

Nowość!
Arcybiskupi Ośrodek Dokumentacji
dla Spraw Kościoła w Polsce
SPIS KSIĘŻY
ZABITYCH W LATACH 1939 — 1945
PRZEZ NIEMCÓW
Stron 67 na powielacz.
Cena z przesyłką 14/6
Do nabycia:
VERITAS F. P. CENTRE
12, Praed Mews, London, W. 2

WŁODZIMIERZ DAŁĘGA
OBECNOŚĆ WNIĘBOWIĘCIA
W POLSCE
Szkice z polskiej kultury religijnej
Cena z przesyłką 11/-
Do nabycia:
Katolicki Ośrodek Wydawniczy
„VERITAS”
12, Praed Mews, London, W.2.

ROK VIII.

Nr 14/354

LONDYN, 4 KWIEŃNIA 1954 R.

MATERIAŁY DO STATYSTYKI DIECEZJI POLSKICH

WSTĘP

Stan polskiej statystyki kościelnej jest bardzo niezadowolający: dane, jakimi dysponujemy, są między sobą sprzeczne; odnosi się wrażenie, że chodzi raczej o szacunki niż obliczenia, przy czym w ogłoszonych tabelach zaszły niewątpliwie błędy. W tym pokoleniu wydawało się pożytecznym zebrać i ogłosić wszystkie dane, jakimi Ośrodek dysponuje dla okresu 1923-1953. Dane te zaczerpnięto z następujących źródeł:

1928: V. Meyszłowicz: *L'Eglise Catholique en Pologne entre les deux guerres (1919-1939)*. Città del Vaticano 1944.

1937: *Mały Rocznik Statystyczny 1939*. Warszawa 1939 (Dane zawarte w tym źródle oparte są na publikacji p.t. „Statystyka Kościoła Katolickiego w Polsce 1937”, Lublin 1938 i odnoszą się do 1. I. 1937). To źródło traktuje diecezję gnieźnieńską i poznańską łącznie.

1939: Meyszłowicz, jak wyżej, z wyjątkiem danych dla Kościołów, które zaczerpnięto ze statystyki ogłoszonej w *Inter-Catholic Press Agency IV*, 1949, 10, 4.

1944: *Annuario Pontificio per l'anno 1945*. Città del Vaticano 1945. (Wobec istniejącej w dniu 31. XII. 1944 sytuacji wolno przypuszczać, że chodzi o dane przedwojenne, t.j. z r. 1933 lub 1939).

1947: *Inter-Catholic Press Agency II*, 1947, 11, 7-8. Dane zawarte w tej publikacji oparte są na cyfrach ogłoszonych przez kurie diecezjalne; liczby odnoszące się do diecezji łódzkiej, opuszczone, obliczone dodając dane dla innych diecezji i odejmując otrzymaną sumę od liczby ogólnej podanej przez źródło.

1948: *Kalendarz Rycerza Niepokalanej. Rok 1949*. s. 1 & a.

1952 a: *Annuario Pontificio per l'anno 1954*. Città del Vaticano 1954. Zawiera dane z r. 1952.

1952 b: *Hustrowany Kalendarz Katolicki na rok 1953*.

Analiza danych zaczerpniętych z tych źródeł nie jest zadaniem niniejszego zestawienia; ograniczamy się do stwierdzenia, że aczkolwiek materiał w nich zawarty nie przedstawia wielkiej wartości, to jednak przynajmniej niektóre źródła zdają się być wzajemnie niezależne — tak w szczególności powyżej przytoczone dla lat 1937-1939, 1948-1952a. Umożliwia to w pewnym stopniu zorientowanie się w przybliżonych rozmiarach omawianych zjawisk. Z danych dotyczących zakonów uwzględniono jedynie liczby kapłanów zakonnych. Życie zakonne w Polsce będzie przedmiotem oddzielnego studium.

W zestawieniu użyto następującej terminologii:

1. Kropka (.) oznacza brak informacji albo brak informacji wiarygodnych, kreska (—) stwierdzenie, że dane zjawisko nie występuje, zero (0), że zjawisko istnieje, ale w ilości mniejszej od tej, która może być wyrażona cyframi użytymi w danej tabeli; np. gdy cyfry w tabeli podają populację w tysiącach z dokładnością do 0.1 (tj. do stu jednostek), znak „0.0” oznacza, że ilość danych jednostek jest mniejsza od 0.05 tysiąca, tj. od 50. Znak x oznacza, że dana rubryka nie może być wypełniona ze względu na układ tabeli. — Ten sposób znakowania, przejęty z publikacji przedwojennych Głównego Urzędu Statystycznego, będzie stale używany w pracach Ośrodka.

2. Wszystkie jednostki administracyjne rządzone przez ordynariusza miejsca nazwano „diecezjami”, niezależnie od ich statutu kanonicznego.

3. Dla uproszczenia nazwano wszystkie diecezje, z wyjątkiem chełmińskiej, od ich stolicy. Na podkreślenie zasługuje fakt, że prawnie nie ma obecnie diecezji podlaskiej, ale siedlecka.

4. Ze względu na odmienny charakter posiadanych danych i różny charakter zjawisk, jakie zaszły na ich obszarze, podzielono diecezje polskie na trzy grupy:

diecezje wschodnie: wileńska, pińska, lwowska, łucka i przemyska (dwie ostatnie obrządku łacińskiego),

diecezje centralne: wszystkie sprzed r. 1940, bez diecezji wschodnich oraz diecezji obrządku grecko-katolickiego i ormiańskiego,

diecezje zachodnie: pięć administracji apostołskich na Ziemiach Zachodnich.

Diecezje obrządku grecko-katolickiego i ormiańskiego, całkowicie zniszczone i dla których dane zawiera tylko źródło 1928/1939, uwzględniono jedynie w tabeli 8.

1. PODZIAŁ ADMINISTRACYJNY

„Annuario Pontificio” na rok 1954 zawiera w ustępie o podziale geograficznym Kościoła (str. 1264) pod hasłem „Polonia” wpis, który przytaczamy w przekładzie z języka włoskiego z dodaniem jedynie paru uzupełnień w nawiasach:

„(Obrządek) łaciński:

Metropolia: Kraków — sufraganie: Częstochowa, Katowice, Kielce, Tarnów. Gnieźno i Poznań — sufr.: Chełmno, Włocławek.

Lwów — sufr.: Łuck, Przemysł.

Warszawa — sufr.: Łódź, Lublin, Płock, Sandomierz, Siedlce.

Wilno — sufr.: Łomża, Płsk.

(Obrządek) ormiański:

Arcybiskupstwo: Lwów.

(Obrządek) ruski:

Metropolia: Lwów — sufr.: Przemysł, Stanisławów.

Eksparchat dla wiernych obrz. bizantyńskiego: Łemkowszczyzna.**)

Wpis ten jest dosłownie przejęty z poprzednich roczników „Annuario”; znajdujemy np. ten sam tekst w tomach na r. 1938 (str. 864) i r. 1940 (str. 1044). Redakcja „Annuario” nie uwzględniła zatem żadnych zmian granicznych dokonanych w wyniku ostatniej wojny. Nie uwzględniła ona także utworzenia przez s. p. ks. Augusta kard. Hlonda, Prymasa Polski, w dniu 20 sierpnia 1945 r. pięciu administracji apostołskich na tzw. Ziemiach Zachodnich, tj. na terytorium dawnych diecezji gdańskiej, wrocławskiej, prałatury pilskiej oraz na częściach diecezji berlińskiej i warmińskiej. Administracje te, powołane do życia na podstawie pełnomocnictw udzielonych Prymasowi Polski przez Stolicę Apostolską, istnieją obecnie prawnie. Są to jednostki następujące:

gdańska (stolica: Gdańsk)
kamiensko-lubuska (stolica: Gorzów)
śląska Dolnego (stolica: Wrocław)
śląska Opolskiego (stolica: Opole)
warmińska (stolica: Olsztyn).

Prawnie istnieją zatem obecnie na terytorium Rzeczypospolitej ogółem 32 jednostki administracyjne, w tym 8 archidiecezji, 18 diecezji i 6 innych jednostek. Z tej liczby metropolia lwowska, diecezje przemyska i stanisławowska oraz eksparchat Łemkowszczyzny obrz. grecko-katolickiego mają wiernych i duchowieństwo niepolińskiej narodowości; polskich jednostek administracyjnych istnieje zatem prawnie w chwili obecnej 27, w tym 7 archidiecezji, 15 diecezji i 5 administracji apostołskich.

Stan faktyczny jest jednak odmienny, gdyż szereg jednostek uległo całkowitemu zniszczeniu, a kilka dalszych znacząco okrojono na Ziemiach Wschodnich. Całkowicie zniszczone zostały wszystkie jednostki obrządku grecko-katolickiego, archidiecezja lwowska obrz. ormiańskiego oraz diecezja łucka obrz. łacińskiego; okrojone zostały archidiecezje wileńska i lwowska oraz diecezje przemyska i pińska obrz. łacińskiego, przy czym, wyjąwszy przemyską, której większa część znalazła się po zachodniej stronie linii Ribbentrop-Mołotow, inne zachowały tylko drobną część swojego terytorium.

*) Poza tym istniała personalna diecezja wojskowa; Polska była również okręgiem działalności Biskupa Wizytatora obrz. bizantyńskiego (por. „Annuario” 1945, str. 432 i 423).

Zestawienie niniejsze otwiera serię opracowań poświęconych najnowszej historii i obecnemu stanowi Kościoła katolickiego i religii w Polsce. Redakcja ich zajmuje się Arcybiskupi Ośrodek Dokumentacji dla Spraw Kościoła w Polsce, powołany dekretem J. E. Ks. Arcybiskupa Józefa Gawliny i pozostający pod jego wysokim patronatem. Wydawnictwa Ośrodka są z zasady anonimowe; są one wynikiem współpracy kilku, czasem kilkunastu osób; odpowiedzialność w charakterze redaktora ponosi kierownik Ośrodka, o. I. M. Bceński, O. P.

Oddając do druku pierwsze studium powstałe w Ośrodku, pragniemy wyrazić wdzięczności Najdostojniejszemu Protektorowi, ofiarnej i anonimowym współpracownikom Ośrodka, tym, którzy przyczynili się do wzbogacenia jego archiwów przez dary rękopisów i innych dokumentów a także osobom i instytucjom, które przez dotychczasową pracę w tej dziedzinie ułatwiły nową inicjatywę. Wśród nich wymienić wypada na pierwszym miejscu zespół Inter-Catholic Press Agency, prowadzący od lat ośmiu z wielką wytrwałością znakomitą pracę dokumentacyjno-informacyjną, oraz p. Jana Nowaka, kierownika sekcji europejskiej „Głosu Wolnej Polski” w Radiu „Wolna Europa”, autora najlepszej pracy o Kościele w Polsce 1945-1950, który z wielką życzliwością wspomagał od początku poczynania Ośrodka. Adres Ośrodka: (Case Postale Fr.bourg 1, Suisse Europe).

W sumie uległo całkowitemu zniszczeniu 6 jednostek, w tym 2 archidiecezje, a częściowemu 4, w tym również 2 archidiecezje.

W wyniku tych zniszczeń i okrojono istniejące obecnie na terytorium Rzeczypospolitej faktycznie 25 jednostek administracyjnych, w tym 6 archidiecezji, 14 diecezji i 5 administracji apostołskich, które są wszystkie polskie. Pełnym życiem żyje jednak tylko 21 jednostek, w tym 4 archidiecezje i 12 diecezji.

W porównaniu ze stanem z r. 1939 liczba polskich jednostek wzrosła. Zestawiamy dla przejrzystości powyższe dane w tabeli (w nawiasach liczba jednostek polskich):

	Archidiecezje	Diecezje i inne	Razem
Stan w 1939	8 (7)	19 (15)	27 (22)
Nowoutworzone	—	5 (5)	5 (5)
Stan prawny 1953	8 (7)	24 (20)	32 (27)
Całkowicie zniszczone	2 (1)	5 (1)	7 (2)
Istniejące faktycznie 1953	6 (6)	19 (14)	25 (25)
W tym okrojonych	2 (2)	2 (2)	4 (4)
Żyje pełnym życiem	4 (4)	17 (17)	21 (21)

2. OBSZAR

Diecezja	1937	1947	1948	1952a
Chełmińska	16.1	16.0	16.6	
Częstochowska	8.4	8.4	9.4	
Gnieźnieńska	27.0*	8.3	12.0	
Katowicka	4.2	4.2	4.2	
Kielecka	9.9	9.9	9.9	
Krakowska	7.2	7.2	8.1	
Lubelska	16.9	16.9	16.8	
Łódzka	6.0	6.0**)	17.3***)	
Łomżyńska	13.7	13.1	13.5	
Płocka	13.1	13.1	14.6	
Poznańska	—	18.7	13.0	
Sandomierska	12.1	12.1	12.1	
Siedlecka	14.3	14.3	14.3	
Tarnowska	9.1	9.1	9.0	
Warszawska	12.4	12.4	12.4	
Włocławska	12.1	12.1	11.5	
Centralne	182.5	181.8	194.7	
Lwowska	38.9	2.2	—	
Łucka	39.0	—	—	
Pińska	50.4	4.5	—	
Przemyska	23.9	14.5	—	
Wileńska	53.9	5.6	—	
Wschodnie	206.1	26.8	—	
Gdańska	—	1.9	—	
Gorzowska	—	44.2	—	
Olsztyńska	—	21.0	—	
Opolska	—	9.7	—	
Wrocławska	—	24.5	—	
Zachodnie	—	101.3	—	
Polska	388.6	309.9	—	

*) gnieźn. i pozn. razem.

***) brak w źródle 1947.

****) oczywisty błąd.

Obszar Polski wynosił w r. 1939 (bez nabytków na Śląsku) 388,6 tysięcy km kw. Z tego obszaru Polska utraciła poza linią Ribbentrop-Mołotow 179,7 tys. km kw. (46,2%); zyskała natomiast na Zachodzie 104,7 tys. km kw. (26,9% stanu z r. 1939). W wyniku tych zmian terytorium Polski obejmuje obecnie 311,7 tys. km kw. (80,2%); uległo ono zmniejszeniu o 76,9 tys. km kw. (19,8%).

Dane, jakimi dysponujemy odnośnie do diecezji polskich, nie pozwalają na przedstawienie podziału nowego terytorium między dawne i nowopowstałe jednostki administracyjne z zupełną dokładnością. Dodając posiadane cyfry, otrzymujemy ogólną powierzchnię 309,9 tys. km kw. tj. o 0,99% mniej od powyższej cyfry 311,7 tys. km kw.

Administracje apostołskie Ziemi Zachodnich powstały na terytorium diecezji gdańskiej, wrocławskiej, prałatury pilskiej oraz na częściach terytorium diecezji berlińskiej i warmińskiej. Diecezje te posiadały według Annuario 1953 następujący obszar (łącznie z częściami nie objętymi przez polskie administracje apostołskie):

Berlińska	60.000 km kw.
Gdańska	1.951 „ „
Głogowska	47.836 „ „
Pińska	39.000 „ „
Warmińska	48.000 „ „
Wrocławska	48.000 „ „
Ogółem	196.787 km kw.
Polskie administracje apostołskie	101.347 „ „

Obszar objęty przez te ostatnie stanowi 51,4% ogólnego obszaru diecezji przedwojennych, czyli nieco ponad połowę.

3. WIERNI

Diecezja	1928	1937	1939	1947	1948	1952a
Chełmińska	872.8	958	1015.4	981.0	1588.0	986.4
Częstochowska	900.0	1096	951.9	940.0	1002.0	901.0
Gnieźnieńska	604.7	1903*)	659.3	666.0	666.0	709.8
Katowicka	1200.0	1196	1227.1	1210.0	1209.0	1270.0
Kielecka	790.6	893	870.1	854.0	830.0	805.5
Krakowska	1073.0	1108	1163.8	1200.0	1244.0	1204.0
Lubelska	1003.4	1148	1093.0	1172.0	1113.0	1111.4
Łódzka	900.0	926	905.9	600.0	700.0	1000.0
Łomżyńska	525.3	630	594.7	581.0	580.0	520.0
Płocka	839.0	782	877.8	750.0	794.7	780.0
Poznańska	1151.3	*)	1308.3	1274.0	1296.5	1233.7
Sandomierska	892.0	993	1026.2	1100.0	991.0	952.6
Siedlecka	703.3	751	775.2	800.0	797.0	743.0
Tarnowska	790.0	878	800.0	1000.0	1000.0	979.8
Warszawska	1448.2	1883	1638.4	1500.0	1756.0	1652.0
Włocławska	900.0	992	935.0	900.0	900.0	1000.0
Centralne	14593.6	16137	15848.1	15528.0	16467.2	15849.8
Lwowska	969.4	1160	1072.2	69.0	81.0	—
Łucka	221.2	334	332.9	—	—	—
Pińska	286.5	375	305.1	100.0	100.0	—
Przemyska	1033.4	1211	1119.8	1132.0	1090.0	—
Wileńska	1230.2	1453	1514.7	250.0	235.0	—
Wschodnie	3740.7	4533	4344.7	1542.0	1506.0	—
Gdańska	—	—	—	251.0	262.0	—
Gorzowska	—	—	—	1020.0	1179.0	—
Olsztyńska	—	—	—	400.0	617.0	—
Opolska	—	—	—	1200.0	1200.0	—
Wrocławska	—	—	—	1400.0	1600.0	—
Zachodnie	—	—	—	4271.0	4858.0	—
Polska	18334.3	20670	20192.8	21341.0	22831.2	—

*) gnieźn. i pozn. razem.

W Polsce jałtańskiej żyło w dniu 14. 2. 1946 — 23.929,8 tys. osób, a w dniu 3. 12. 1950 — 24.976,9 tysięcy osób; przróżnił zatem 1.047,1 tysięcy w ciągu 57½ miesięcy, czyli 218,5 tysięcy rocznie. Wolno wnosić na tej podstawie, że ludność Polski wynosiła w dniu 12. 2. 1948 — 24.366,2 tysięcy; otóż wiernych było w tym roku według powyższego zestawienia 22.831,2 tysięcy, tj. 33,7% ogółu. Zakładając, że ten odsetek pozostał bez zmian, otrzymujemy na dzień 3. 12. 1950 r. liczbę 23.403,4 tysięcy. W ciągu dalszych trzech lat (do dnia 3. 12. 1953) wzrost szacunkowy wyniósł 638,9 tysięcy. Wnosimy na tej podstawie, że liczba wiernych w Polsce przekroczyła obecnie 24.000.000.

4. PARAFIE

Diecezja	1928	1937	1939	1947	1948	1952a	1952b
Chełmińska	222	323	331	324	324	346	340
Częstochowska	180	183	183	215	215	219	215
Gnieźnieńska	255	622*)	261	270	272	272	272
Katowicka	179	195	197	226	227	241	227
Kielecka	220	227	228	236	238	241	238
Krakowska	181	272	225	288	283	327	307
Lubelska	212	228	228	248	244	251	251
Łódzka	68	131	131	163	131	143	137
Łomżyńska	132	134	134	135	135	136	135
Płocka	224	226	267	227	228	228	228
Poznańska	347	*)	368	371	371	388	376
Sandomierska	217	226	229	238	241	250	247
Siedlecka	201	222	239	242	219	246	246
Tarnowska	226	272	275	238	323	342	323
Warszawska	233	248	254	264	266	297	267

TADEUSZ FELSZTYN

RZECZYWISTOŚĆ A MODEL (II)*

4. UKŁADY WICHROWATE

Rozpatrując otaczający nas świat stosujemy dla jego opisu wiele układowo różnych i zanikniętych w sobie układowo. Punktem wyjścia wszystkich naszych rozważań jest to, co postrzegamy naszymi zmysłami i co postrzegamy naszymi umysłami. Ten układ bytów rzeczywistych, układ jednostek, zbiorów i całości, który jest podstawą naszego doświadczenia, jest również tym układem, który za podstawę bierze ontologia, aby przez jego analizę dojść do odpowiedzi na pytanie, czym są rzeczy w swej istocie.

W układzie nauk przyrodniczych z tego dużego zakresu otaczającego nas rzeczywistości wybieramy pewien tylko odcinek, ten odcinek jest naszym przedmiotem obserwacji i naszego doświadczenia. Zjawiska, które są jednorazowe i tym samym nie mogą stanowić podłoża jakiegokolwiek regularności, podlegają jakiegokolwiek regularności, jakiegokolwiek prawa naukowego (jak n.p. cud czy też jasnowidzenie) nauki przyrodniczej odziedziczonej poza zakres swych badań, przy czym niektórzy uczeni tak dalece identyfikują swą metodę z treścią rzeczywistości, że po prostu bezzasadnie negują istnienie tego „wszystkiego”, co nie podpada pod zakres materiału, dostępnego badaniu przy pomocy metod nauk przyrodniczych.

W podstawowej nauce przyrodniczej, która wytwarza prawa zasadnicze, będące punktem wyjścia wszystkich innych praw nauk przyrodniczych, w fizyce bierzemy jako cegiełkę elementarną, dla dalszej pracy redukcji logicznej nawet nie zjawiska rzeczywiste, lecz jego ujęcie w ramach teorii. Tym samym tworzymy, jakim fizyka operuje, są pewne abstrakcje zjawisk rzeczywistych, a nie zjawiska te same.

O ile otaczającą nas rzeczywistość, o tyle celem fizyki jest znalezienie związków między pomiarami, a więc wspomnianymi wyżej logicznymi abstrakcjami podlegającymi obserwacji rzeczywistości. Skutkiem tego układ fizyki jest w swej istocie układem matematycznym, mówiącym o bytach rzeczywistych, ale szukającym ich logicznych powiązań między pomiarami. Tym samym układ bytów rzeczywistych do układu bytów rzeczywistych, nie jest zainteresowany w tym, czym rzeczy są, ale jak się one zachowują w określonych okolicznościach, skutkiem czego operuje pojęciami myślnymi, mającymi związek z rzeczywistością, lecz nie będącymi bytami rzeczywistymi.

W rezultacie układ bytów rzeczywistych i opisujący go ontologii z jednej strony, a układ fizyki ze strony drugiej obejmują różne zakresy i operują innymi pojęciami pierwszymi. Są to więc niejako dwa układy wchrowate, operujące różną terminologią i różnymi metodami.

Należałoby jeszcze dodać, że nawet układ fizyki nie jest układem jednolitym, ale rozpatruje zjawiska, jak to uzasadnił w rozdziale poprzednim, na dwu niejako płaszczyznach: płaszczyźnie równań matematycznych i płaszczyźnie modeli, przy czym — jak to dziś jasno rozumiemy — żaden model nie może objaśnić całego zakresu zjawisk, objętego przez pewną teorię matematyczną, lecz — na skutek samego faktu, że jest modelem wyjaśnia tylko ich część. Dla pełnego więc opisu pewnego zakresu faktów konieczne są co najmniej dwa dopełniające się modele (15), jak n.p. w wypadku światła model falowy i model fotonowy.

Jasne uświadomienie sobie wchrowatności układu bytów rzeczywistych (i objaśniającej go ontologii) oraz układu fizyki pozwala uniknąć wielu błędów w rozumowaniu i rozważań niejednak po prostu sprzeczność. Nie jest to jednak jasna sprzeczność. Jest to praktycznie bardzo trudne, zwłaszcza że nie zawsze oszono jeszcze do świadomości osób, dyskutujących problemy na rubieżach nauk przyrodniczych i filozofii. I stąd tyle nieporozumień, bałamućwa i fałszywych wniosków w pracach przyrodników, gdy wchodzi na teren filozofii, lub też filozofów, gdy piszą na temat nauk przyrodniczych.

Najczęściej spotykamy w tym zakresie błędem, to dosłowne przeniesienie pojęć z jednego zakresu do drugiego. Przykładem mogą tu być pojęcia przestrzeni i czasu, przeniesione w postać pewnej abstrakcji z układu bytów rzeczywistych do układu fizyki, gdzie do czasów Einsteina były poważną przeszkodą w rozwoju fizyki. Odwrotnym przykładem, to przeniesienie bytów myślnych z układu fizyki do układu ontologii i nadawanie im cech jakiegokolwiek „pseudontologii” (16), jak to wskazywaliśmy w poprzednim rozdziale na przykładzie Jeansa (14).

Bardzo często błąd ten występuje nie w formie tak prostej, jak w opisanych wyżej wypadkach, lecz maskuje się niejako w ten sposób, że nie przenosimy żywcem pojęć z jednego układu do drugiego, lecz je tworzymy przez nas pojęciom w jednym układzie nadajemy cechy, nie wynikające bynajmniej z konieczności należytego objaśnienia zjawisk danego układu, lecz będące jedynie realizacją postulatów, zaczerpniętych z drugiego układu.

Bardzo pouczającym przykładem tej

metody może być książka Samuela (17). Mieszając bezładnie dwa te układy tworzy on system pseudontologii i pseudofizyki tak zagmatwany, że trudno często znaleźć odpowiedź na pytanie o czym on właściwie mówi i do jakiego celu służyć mają wprowadzone przez niego pojęcia.

I tak n.p. przenosząc do fizyki zaczerpnięty z układu bytów rzeczywistych (choć bynajmniej nie będący konieczną abstrakcją obserwowanej w tym układzie) postulat, że „działanie na odległość jest niemożliwe” (18), odrzuca on na tej podstawie, zaczerpniętej przecięt z innego układu, teorię pol grawitacyjnych Einsteina (choć przecięt liczne doświadczenia i obserwacje wykazały, że opisuje ona doskonale wszystkie dotąd znane zjawiska) i na jej podstawie wysuwa najzupełniej dawa jej hipotezę, że ciążenie polega na wysyłaniu fal ciążenia przez jeuno ciało i że fale te — napotykalając na inne ciało — wywołują z jego strony fałe ciążenia w kierunku odwrotnym (19).

Tęgo rodzaju metoda wyprowadzania praw fizyki, będąca w gruncie rzeczy tylko powtórzeniem błędów apriorycznej metody Kartezjusza, nie tylko że nie wnosi niczego nowego w zakres fizyki, lecz raczej jest krokiem wstecz. Jeśli bowiem tego rodzaju metody miały mieć jakikolwiek sens w fizyce, to należałoby zaproponować doświadczenia, które by takie fały wykryły. Dopiero jego wynik byłby dla danej teorii testimonium crucis, bez względu na to, czy przesłanki z innego układu za taką teorią przemawiają, czy nie. Do tego czasu jednak nie ma najmniejszego powodu, aby odzyskać teorię pol grawitacyjnych, czy chociażby o odkryjemy jakieś nowe zjawisko, które by odkryły z nią w sprzeczności, lub też że komuś uda się zbudować teorię matematyczną obejmującą szerszy zakres lub prościej wyjaśniającą zjawiska.

Również i filozofii ta nowa „teoria” niczego nie daje. Bez względu bowiem na to, jak wyjaśniamy zjawisko ciążenia, istoty rzeczy to nie zmienia. Nie można zaprzeczyć, że tego rodzaju przesłanki, zaczerpnięte z innego układu, były często intuicyjną drogą wyprowadzania praw naukowych. Myślenie bowiem jest procesem mocno złożonym i mogące takich czy innych jego drog mogą być różnie. W gruncie rzeczy jednak takie przesłanki w tworzeniu pewnej teorii nie grają większej roli niż wysłuchanie muzyki, rozkoszowanie się krajobrazem, czy też n.p. sen o malpach Kekulego. Bez względu bowiem na to, jaką drogą doświadczeni uczeni do pewnej teorii fizycznej, o jej przyjęciu czy odrzuceniu w ostatniej instancji decyduje wyłącznie i jedynie doświadczenie.

Błędów takich i podobnych jest tak wiele, że trzeba by grubej książki, aby je wszystkie (lub przynajmniej naj-

ważniejsze) omówić. Tu więc ograniczamy się tylko do trzech zagadnień, najoborniej spornych i najbardziej zagmatwanych w dyskusji na tematy z pogranicza fizyki i filozofii.

5. RAZ JESZCZE RZECZYWISTOŚĆ

Główne nieporozumienia w zakresie tego, co należy nazwać „rzeczywistością”, są winą zarówno filozofów jak i przyrodników.

Niektórzy filozofowie, nie mogąc pogodzić się z tym, że „świat rzeczywisty” przelazł się z popizze sieci nauki (20), zamast się sioatem wskazań Maritana (21) i wykorzystywali, właściwie, co staroście przez nauki przyrodnicze, w ich istotnej wartości i we własnym ich ontologii, jako cegiełki dla budowy z ontologii, jako cegiełki dla budowy z ontologii, próbują tworzyć system, który by był syntezą tych obu, tak przecięt w samym swym założeniu sprzecznych metod. Z konieczności rzeczy taka hybryda, pełna wewnętrznych sprzeczności, musi zawieść.

Szkolnym niejako przykładem może być tu wspomniana książka Samuela (17), który — przeciwstawiając się stanowisku Bohra, że „celem fizyki nie jest szukanie „rzeczywistej istoty rzeczy”, lecz jedynie związków pomiędzy różnymi aspektami naszego doświadczenia” — stara się stworzyć jakiś system ontologiczno-fizyczny w ten sposób, że wybiera dowolnie z modeli fizycznych pewne cegiełki, oddarza je cechą „rzeczywistości” i na tej zasadzie buduje swą pseudo-ontologię.

I tak, zapominając o tym, że pojęcia pierwsze fizyki to tylko „entia rationis cum fundamento in re” (22), twierdzi on zupełnie bez jakiegokolwiek podstaw (poza własną podległą jasną linię podziału między tym, co fizycznie rzeczywiste, a tym co myślnie (ficcional), to energia będzie po stronie „rzeczywistej” (23).

Na tej, w powietrzu zawieszonyj podstawie, dochodzi on do rozróżnienia „energii w spoczynku”, którą nie wieździe dlaczego nazywa „eterem” i „energii uaktywnionej”, nie wyjaśniając zupełnie, na czym ten proces „uaktywnienia” polega. Jaka korzyść odnosi nauka z tego rodzaju zonygowana pojęciami? Z punktu widzenia fizyki to pojęcie „energii w spoczynku” fizyka „jest niezróżniczkowana, nie może więc być ani postrzegana, ani zdefiniowana, ani opisywana i niczego nie można w stosunku do niej umieścić ani w czasie, ani w przestrzeni” (24), jest nie tylko zbędne, gdyż nie wnosi niczego, co mogłoby uprościć teorię fizyczne (entia non sunt multiplicanda), ale wręcz szkodliwe, gdyż łamie zasadniczą podstawę nowoczesnej fizyki, że nie wolno wprowadzać do fizyki żadnego pojęcia, jeśli nie poda się, jak odpowiadające mu wielkości można mierzyć. A nie jest to bynajmniej jakiś kaprys uczo-

nych, ale zasada okupiona wielu doświadczeniami do jakich katastrofalnych wyników prowadzą pojęcia apriorycznych w fizyce.

Również to bardzo widzę, czym to „nowe” pojęcie miałyby wzbogacić ontologię. Jeśli jest to synonim arystotelesowskiej „materia prima”, to po co nowa nazwa? A jeśli nie, to jest to tylko niepotrzebne przeniesienie pojęć, odrzuconych w fizyce, do dziedziny ontologii.

Drugim, odwrotnym niejako, przykładem są liczni przyrodnicy, którzy układ daleko przesiąkniętą metodą reakcji nauk przyrodniczych, że nie mogą sobie wyobrazić, aby istnieć nogła inna metoda rozumowania, toteż bardzo często podchodzą do zagadnień ontologicznych i tak, jak gdyby i jej zadaniem miało być tworzenie jakichś abstrakcyjnych systemów objaśniających. Przykładem może być tu Einstein (którego zupełnie poprawną definicję rzeczywistości podaliśmy w rozdz. 2), który — z niekonsekwencją, właściwą wielu przyrodnikom, gdy zapędzają się na podgrozie filozofii — pisze, że poowiedzenie „wszystko jedno, ale przecięt świat rzeczywisty istnieje, bez względu na to, czy ja mam teorię o nim, czy nie” za równowazne zdaniu „wierzę, że istnieje zadawalniająca teoria, oparta na przyjęciu fizycznych przedmiotów o pewnej rozciągłości, rozmieszczonych w czasoprzestrzeni i połączonych ze sobą regularnymi związkami” (25). Jest to już zupełnie pomieszanie pojęć, typowe przeniesienie metod układu fizyki do układu ontologii, operującego przecięt nie regreślą, ale zupełnie logicznie poprawną i sprawną metodą dedukcji.

Cała istota nieporozumienia polega więc na tym, że słowo rzeczywistość „filozof i fizyk przypisują całkiem odmienny sens” (26). Aby więc tych nieporozumień uniknąć, najlepiej byłoby zaniechać używania słowa „rzeczywistość” w stosunku do bytów myślnych fizyki, a zamiast tego nazywać je tym, czym one naprawdę są t.j. modelami.

A wtedy, zając sobie dokładnie sprawę z tego, kiedy operujemy w układzie fizyki, a kiedy w układzie bytów rzeczywistych, unikniemy błędów logicznych Samuela, który pisze: „skoro czas i przestrzeń mają styczność z całym systemem przyrody, to są one rzeczywistością” (27), co oczywiście jest zgodne z naszym doświadczeniem, gdy operujemy pojęciami czasu i przestrzeni w układzie bytów rzeczywistych, a całkowicie mylne, gdy powiedzenie to chcemy stosować, jak to Samuel czyni, do czasu i przestrzeni układu fizyki, gdzie pod rzeczywistość podstawiamy byt myślny tenzora czasoprzestrzeni.

W tym bowiem wypadku równie dobrze można by powiedzieć, że „skoro sprawiedliwość ma styczność z sędzią i sądem, jest ona bytem rzeczywistym”.

6. PRZYCZYNOWOŚĆ

Na skutek przyczynowań myślowych przeszłości i nieustannego gmatwania roznych układów ze sobą, pojęcie przyczynowości uległo tak dalece posuniętemu zniekształceniu, że używając tego słowa wiastwie nie wzywaj, o czym mowimy.

W 18 i 19 wieku, na skutek powszechnie wtedy panującego mechanistycznego modelu przyrody i logicznie błędnego użycia tego modelu za „rzeczywistość”, pojęcie przyczynowości zaczęło tak dalece identyfikować z determinizmem, że wielu filozofów, a tym bardziej bardzo znaczna ilość przyrodników, dziś jeszcze uważa pojęcie to za synonim. Tym tylko można n.p. tłumaczyć, że tak często spotyka się, nawet u bardzo ostrożnych autorów, stwierdzenie, jakoby fizyka atomowa usunęła przyczynowość z nauk przyrodniczych.

Nieporozumienie polega znowu na tym, że to samo słowo stosujemy w roznych układach w różnym pojęciu.

W układzie bytów rzeczywistych warunkiem koniecznym (choć nie wystarczającym) tego, aby stało się zjawisko A za przyczynę zjawiska B, jest stwierdzenie doświadczeniem lub obserwacją fakt, że ilekroć zachodzi zjawisko A, tylekroć (ceteris paribus) zachodzi i zjawisko B. Z tego faktu dopiero, drogą dalszej analizy staramy się wysnuc wniosek, czy A jest przyczyną zjawiska B, czy też oba są wynikiem jakiegokolwiek przyczyny C, wspólnej im obu. Nie wchodząc bliżej w ten zawły temat, musimy jednak stwierdzić, że w tym ujęciu przyczynowość bynajmniej nie jest identyczna z determinizmem, który wymaga, aby związek między A i B był jednorodny. Tymczasem obserwacja życia codziennego bynajmniej nie potwierdza tego niepodważalnego postulat. Jeśli n.p. na oddział nacierający spadnie silny ogień artylerii nieprzyczajelskiej, to jedni upadną na ziemię, szukając schronienia, inni uciekną do tyłu, inni wreszcie przyspieszą kroku, aby uniknąć skutków ognia. Ta sama przyczyna wywoła wiele różnych skutków, związek między przyczyną i skutkiem jest więc funkcją wielowartościową.

Jeżeli przez blisko dwa wieki uważano, że związek ten musi być jednowartościowy, to było to jedynie wynikiem pochopnej abstrakcji z obserwacji pewnych tylko zjawisk (i — co ciekawsze — tych właśnie zjawisk, które w świetle dziejszej nauki nie są rządzone przez prawa deterministyczne, lecz statystyczne (28) — i nieuzasadnione przeniesienia hipotez z układu fizyki do układu zjawisk rzeczywistych.

Warto bowiem zauważyć, że w układzie fizyki słowo „przyczyna” ma zupełnie inny sens, niż w układzie bytów rzeczywistych. Weźmy prosty przykład. Jan, stojąc w oknie drugiego piętra, upuścił ciężki kamień, który zabił prze-

choczącego pod oknem Piotra. W układzie zjawisk rzeczywistych nie może ulegać żadnej wątpliwości, że przyczyną upadku kamienia było wypuszczenie go z ręki i zaden sąd nie przyznaje oortony Jana, że to nie on, lecz siła ciążenia zabiła Piotra.

Jeśli teraz z układu zjawisk rzeczywistych przejdziemy do płaszczyzny matematycznej układu fizyki, to znikną i Jan, i Piotr, i kamień, a na ich miejsce przynadzi linia geodezyjna czasoprzestrzeni, opisująca ruch pewnej rikiel matematycznej, zwanej masą, jaką pakiadamy pod rzeczywisty kamień w tym układzie. Węć powiedzenie, że „przyczyną” zniczy ni kamienia była siła ciążenia” znaczy nam mniej więcej jak tylko, że linia geodezyjna, opisująca ten ruch, jest funkcją pewnej wielkości matematycznej, będącej wyrazem pola grawitacyjnego, panującego w danym obszarze czasoprzestrzeni.

W płaszczyźnie modelowej fizyki wreszcie słowo „przyczyna” ma co prawda ten sam sens logiczny, co i w układzie zjawisk rzeczywistych, lecz inny zakres, gdyż nie mówi nam niczego o związkach między zjawiskami rzeczywistymi, lecz jedynie o związkach, zachodzących między bytami myślnymi, jakie na miejsce tych zjawisk rzeczywistych podkładamy. W danym wypadku więc kamień zastąpimy masą, Jana podporą, usunęty spod kamienia, a Piotra punktem końcowym toru tej masy. Związki rzeczywiste między bytami rzeczywistymi zostały więc zastąpione przez związki funkcyjne między bytami myślnymi. Choć więc sens pojęcia jest pozornie ten sam, treść jego jest całkowicie odmienna.

Należy tu dodać, że na płaszczyźnie modelu nowoczesna fizyka bynajmniej nie usunęła przyczynowości, jak to sobie wyobraża wielu fizyków i filozofów, mylnie identyfikujących przyczynowość z determinizmem. W fizyce bowiem nie ma żadnego zjawiska bez przyczyny (poza co najwyżej teorią o ciągłym tworzeniu Hoyle'a, teorią o partą o najzupełniej dowolne założenia i mocno wątpliwą). Przyczyna bowiem przeskoku elektronu w powłoce atomowej jest jego stan pobudzenia, przyczyną rozpadu atomu promieniotwórczego stan energetyczny jego jądra, rozbitcia atomu przejście neutronu o odpowiedniej energii w pobliżu jego jądra itd. Ta obojętna przyczynowość różni się od determinizmu dawnej fizyki jedynie tym, że obecnie związek przyczyna-skutek jest funkcją wielowartościową, a nie — jak dawniej — jednowartościową. Można by więc powiedzieć, że w nowoczesnej fizyce przyczyna określa skutek, ale go nie determinuje.

Jeśli zdamy sobie sprawę z tej wieloznaczności pojęcia „przyczyna”, zależnie od tego, w jakim układzie go stosujemy, to będziemy mogli łatwo rozwinąć błędne rozumowania, jak n.p. twierdzenie Samuela (29) (mające rzekomo udowodnić byt rzeczywisty pierwszych pojęć fizyki), że „byt myślny nie może być nigdy przyczyną jakiegokolwiek rzeczywistego zdarzenia”. Jest to bowiem typowy błąd logiczny użycia pośredniego członu dedukcji logicznej w znaczeniu dwoistym, raz w tym, w jakim go stosujemy w płaszczyźnie modelowej fizyki, drugi raz w układzie bytów rzeczywistych.

7. „PRAWDA” I PRAWDA

W ścisłym tego słowa znaczeniu „zdanie prawdziwe” oznacza po prostu i tylko to, że dane zdanie znaczy treść zgodną z rzeczywistością (30). To jasne i niewątpliwe określenie zostało dziś tak dalece zaciemnione — i to nie tylko przez wszelkiego rodzaju sztuczki dialektyczne i wszelakie „prawdy względne” — ale i przez praktykę wielu przyrodników, że dziś już właściwie nie wiemy, co słowo „prawda” znaczy. Przykładem może być tu powiedzenie Schoenfelda (4) (za Lange-rem), że „prawda przestała być zbiorem faktów, opartych na doświadczeniach naszych zmysłów, a stała się sztukowną budową faktów, które są symbolami, i praw, które są znaczeniem tych symboli”.

To pomieszanie pojęć jest w dużej mierze winą fizyków, którzy, niepomni na ostrzeżenie Poincarégo (5), że hipotezy naukowe nie są ani prawdziwe, ani fałszywe, a jedynie dogodne, sądzili, że odkrywają coraz to nowe „prawdy”, a tym samym dopuszczając musieli pewne stopniowanie w znaczeniu słowa „prawda”, zaprzeczając samemu pojęciu tego słowa. Jak już to uzasadnił w rozdz. 1, droga, jaką dochodzimy do hipotez fizycznych (nawet jeśli abstrahować od faktu, że hipotezy te nie mówią nam o zjawiskach rzeczywistych, lecz jedynie o związkach funkcyjnych pomiędzy bytami myślnymi, podstawnymi pod te zjawiska), jest logicznie niesprawną, a tym samym nie mamy żadnego sposobu, aby sprawdzić, czy uzyskane na tej drodze zdania są prawdziwe, czy też nie. Nie ma więc żadnej logicznej podstawy po temu, aby twierdzenia nauk przyrodniczych uważać za „prawdziwe”.

Jak dalece to mylne użycie słowa „prawda” tkwi głęboko w umysłach uczonych, świadczyć może przykład Einsteina „Geometria Euklidesa” — pisze on (31) — „rozpatrywana jako system matematyczny jest jedynie grą pustych pojęć (linie, proste, płaszczyzny, punkty itp.), które wszystkie są jedynie fikcją. Jeśli jednak doda-

MATERIAŁY DO STATYSTYKI DIECEZJI POLSKICH

(Dokończenie ze str. 1)

	439)	78	44
Lwowska	439)	78	44
Łucka	—	—	—
Pińska	251	45	45
Przemyska	660	700	700
Wileńska	483	470	66
Wschodnie	—	889	855
Gdańska	(64)	129	129
Gorzowska	—	1236	1274
Olsztyńska	(250)	383	382
Opolska	—	591	591
Wrocławska	(1567)	1088	905
Zachodnie Polska	—	—	3281
			16113

) według Annuario 1954; Annuario 1945 podaje liczbę 997.
) diecezje przedwojenne.
) opolska i wrocławska razem.

Diecezja	1928	1937	1939	1947	1948	1952a	1952b
Chełmińska	507	623	646	378	420	492	456
Częstochowska	350	364	356	385	311	391	354
Gnieźnieńska	296	1024*	381	270	275	309	275
Katowicka	352	433	385	405	403	472	403
Kielecka	314	372	364	387	370	377	370
Krakowska	480	607	616	702	589	581	589
Lubelska	372	427	444	468	412	416	412
Łódzka	121	320	336	150	218	284	278
Łomżyńska	235	278	285	233	237	233	237
Plocka	350	370	365	304	290	267	290
Poznańska	531	—	653	347	466	513	487
Sandomierska	383	458	469	460	457	456	457
Siedlecka	251	395	396	467	362	334	371
Tarnowska	450	560	583	603	621	621	637
Warszawska	484	640	721	514	484	481	484
Wrocławska	368	421	435	234	326	350	326
Centralne	5844	6292	7435	6307	6241	6577	6426

	610	702	725	41	—	—	66
Lwowska	610	702	725	41	—	—	66
Łucka	191	227	238	—	—	—	—
Pińska	154	191	710	48	—	—	56
Przemyska	670	737	755	730	660	—	660
Wileńska	498	582	534	132	270	—	270
Wschodnie	2123	2439	2962	951	—	—	1051
Gdańska	—	—	—	61	61	—	61
Gorzowska	—	—	—	320	320	—	398
Olsztyńska	—	—	—	233	180	—	180
Opolska	—	—	—	493	493	—	493
Wrocławska	—	—	—	441	393	—	441
Zachodnie Polska	—	—	—	1548	1447	—	1573
	7967	8731	10397	8806	—	—	9050

*) Część pierwsza artykułu pojawiła się w nrze poprzednim.

*) gniezi. i poznań.

Diecezja	1928	1939	1948	1952
Chełmińska	10	123	87	140
Częstochowska	20	25	67	61
Gnieźnieńska	30	44	52	40
Katowicka	29	30	111	54
Kielecka	11	16	23	24
Krakowska	310	298	457	450
Lubelska	29	47	54	45
Łódzka	22	30	52	83
Łomżyńska	6	7	4	6
Plocka	5	33	35	32
Poznańska	52	154	97	153
Sandomierska	10	11	38	36
Siedlecka	16	25	30	24
Tarnowska	66	60	72	70
Warszawska	77	228	148	199
Wrocławska	41	59	80	75
Centralne	728	1190	1401	1492

Diecezja	1928	1937	1939	1947	1948	1952a	1952b
Lwowska	163	—	228	—	—	—	—
Łucka	3	—	10	—	—	—	—
Pińska	9	—	35	—	—	—	—

ZYCIE KRAJU

DODATEK MIESIĘCZNY „ZYCIA”

KWIECIEŃ 1954

GLOSSATOR

ROK BEZ STALINA W ROSJI I POLSCE

Polska ludowo-demokratyczna, podobnie jak inne państwa bloku sowieckiego, nie ma własnej polityki zagranicznej ani nawet żadnej autonomii w układaniu swych stosunków z innymi państwami. Stosunki te kształtuje polityka sowiecka, jedna dla całego bloku i nie pozostawiająca miejsca na luzu dla satelitów. Warszawskie ministerstwo spraw zagranicznych jest w istocie tylko filią zamiejscową moskiewskiej centrali, a jego służba dyplomatyczna — utrzymywana kosztem społeczeństwa polskiego służbą sowiecką.

W dziedzinie natomiast wewnętrznej istnieją między Polską a Związkiem Sowieckim różnice strukturalne, sprzeczające się do tego, że Związek Sowiecki jest państwem „zwyckiego socjalizmu”, podczas gdy Polska buduje dopiero jego podstawy. Demokracja ludowa w Polsce stoi zatem wobec problemów, które Związek Sowiecki bądź już rozwiązał u siebie w przeszłości, bądź też nie miał z nimi nigdy do czynienia. Do pierwszych należy problem likwidacji własności prywatnej ziemi i sektora kapitalistycznego w przemyśle, do drugich — problem Kościoła. Ten stan rzeczy utrudnia administrację jednolitą i kierowaną z moskiewskiego centrum. Kompartia w Polsce korzysta więc z przywileju pewnej autonomii, polegającej na możliwości doboru metod i środków działania w granicach linii generalnej kompartii sowieckiej. Gdy linia generalna nie jest zbyt wyraźna, jak to było w latach 1944-48 i w pierwszych miesiącach po śmierci Stalina, zakres autonomii z konieczności się rozszerza, w miarę zaś krystalizacji polityki sowieckiej odpowiednio maleje. Równoległe mogą rosnąć lub maleć odrębności w polityce bieżącej Moskwy i Warszawy.

Bezpośrednio po śmierci Stalina jego następcy stanęli wobec zagadnienia rewizji linii generalnej partii. Rewizja ta przeszła dwie fazy; faza pierwsza zupełnie nie odbiła się w Polsce, powodując rozbieżności kursu politycznego w obu krajach, w fazie drugiej, bardziej skrytykowanej, nastąpiło pewne, choć nie całkowite, wyrównanie frontu. To rozejście się i zbliżenie ponownie zegarów politycznych Moskwy i Warszawy stanęło się widoczne, gdy przypomnieliśmy, jakie zmiany przesyłał Związek Sowiecki w ciągu roku od śmierci Stalina i co się w tym czasie stało w Polsce.

DWIE FAZY POLITYKI SOWIECKIEJ

Śmierć Stalina stała się w Rosji jakby sygnałem zelżenia politycznego uścisku. Ogłoszono amnestię, która, pomimo wywołania przestępstw politycznych, pozwoliła na zwolnienie z więzień i obozów pracy znacznej liczby ludzi. Proklamowano ściśle przestrzeganie zasady praworządności socjalistycznej, przypomniano obywatelom sowieckim o jego prawach konstytucyjnych, pozostających dotąd na papierze i obiecano wydanie nowego kodeksu karnego. Ześlął nacisk na pisarzy i publicystów sowieckich, pojawiły się twory krytykujące nietykalne dotychczas dogmaty socrealizmu. W ostatnich miesiącach życia Stalina zdawała się zbierać w Związku Sowieckim nowa fala terronu; jej zwinstunem było wykrycie „spisku” lekarzy moskiewskich, prześladowanie Żydów, którzy w śledztwie przyznali się do zarzucanych im fantastycznych zbrodni. Fala ta z chwilą śmierci sowieckiego despoty opadła. Lekarzy zwolniono, a politykę polityczną zarzucono wymuszanie zeznań „środkami niekonstytucyjnymi”. Był to cios bez precedensu, wymierzony nie tylko we wszechwładne MGB, lecz również w dotychczasowe metody dochodzeń karnych i procesów politycznych. Zniesiono prawo zabraniające małżeństw obywateli sowieckich z cudzoziemcami. Rozluźniono nacisk bodatkowy na chłopów i poczyniono im różne koncesje. Pozwalniano wreszcie na urzędów w republikach związkowych ludzi obciążonych zarzutem tendencji rusyfikacyjnych.

Było to pierwsze sto dni rządów Malenkowa i tow., okres, który w opinii Zachodu wywołał tak wielkie nadzieje na zmianę polityki sowieckiej. Przyrównywano ten okres do wtargnięcia świeżego powietrza w zatekłą atmosferę totalizmu. Lecz wkrótce nastąpiła reakcja. Przyszły wypadyk czerwcowy w Niemczech i aresztowanie w tajemniczych okolicznościach Berli. Przesłano mówić o prawach konstytucyjnych obywateli sowieckich, obietnicę nowego kodeksu karnego poszła w zapomnienie, pozwalniani rusyfikatory zaczęli wracać na dawne stanowiska. Lekarzy moskiewskich pozostawiono wprawdzie, jak się zdaje, na wolno-

ści, lecz przywrócono do łask dawnego ministra bezpieczeństwa publicznego, Ignatiewa, sprawcę ich aresztowania. Proces Berli przy drzwiach zamkniętych przewyższył najgorsze wzory okresu stalinizmu. Fala represji w stosunku do zwolenników b. szefa policji objęła cały Związek Sowiecki. Rozpoczął się jednym słowem taniec w odwrotną stronę, ale zjawilo się nowe hasło: podniesienia poziomu życia sowieckiego spożywczy.

Hasło to wysunął Malenkow na piątej sesji Rady Najwyższej w sierpniu, obiecując znaczny wzrost produkcji przemysłu lekkiego i rolnictwa w okresie najbliższych dwóch — trzech lat. W miesiącu później Chruszczow ogłosił nowy program pomocy państwowej i podniósł ekonomicznych dla rolnictwa. Normy produkcji żywności i innych przedmiotów spożywczych, ustalone niepełną przed rokiem w planie pięcioletnim na XIX zjeździe partii, zostały podwyższone. Zarzucano niepopularną wśród chłopstwa ideę tworzenia wielkich kolektywów (agromiast) i rozpoczęto kampanię na rzecz uprawy odłogiem leżących obszarów Kazachstanu i zachodniej Syberii. Parokrotnie wreszcie obniżono ceny na produkty powszechnego użytku. Linia generalna partii zdawała się nabierać kształtów konkretnych: żadnych koncesji politycznych, za to koncesje gospodarcze.

Z oświadczeń Malenkowa i tow. należało wnioskować, że cały ten am-

bitny program polepszenia warunków bytu obywatela sowieckiego ma być wykonany bez uszczerbku dla tempa rozwoju przemysłu ciężkiego i zbrojeni. Stawia to od razu pod znakiem zapytania jego realność i tłumaczy kuszące obietnice wielkich zamówień sowieckich na Zachodzie. Związek Sowiecki, wbrew dotychczasowej polityce, kupuje za granicą mięso, masło i wełnę.

ROZDWOJENIE W PARTII

O czym to wszystko świadczy? Na szczycie sowieckiej piramidy władzy zdają się ścierać ze sobą dwie siły polityczne, z których jedna, reprezentowana zapewne przez pokolenie porolucyjne, świadoma jest faktu, że kontynuacja reżymu stalinowskiego grozi państwu sowieckiemu katastrofą, druga zaś pozostaje wierna tradycjom ortodoksyjnego stalinizmu. Wstrząs wywołany śmiercią Stalina obezwładnił na pewien czas jego zwolenników, lecz nie sparaliżował ich wpływów całkowicie; wpływy te stopniowo rosły, aż po wydarzeniach czerwcowych w Niemczech zaczęły zdecydowanie przeważać. Z reformistycznych zamierzeń pozostał tylko kompromisowy program gospodarczy, mający pogodzić stalinowską doktrynę industrializacji z zapowiedzią poprawy bytu ludności. Nie wydaje się wszakże, aby walka była zakończona i na Kremlu zapanowała harmonia rządzących.

Pozornie więc niewiele się zmieniło.

System sowiecki, wytracony chwilowo z równowagi, wszedł na dawne tory, lecz jednocześnie powstał inny układ sił, leżący u podstawy tego systemu i inny ich stosunek wzajemny. Beria, któremu przypisywano inicjatywę nowej polityki, przyjął swą gorliwość życiem. Dawny prestż policji politycznej, filaru systemu i podpory partii, został osłabiony; obecny szef MWD, Krugłow, jest figurą bez politycznego znaczenia. Wzmocniła swą pozycję armia, przy której pomocy obalono Berię. Molotow na konferencji berlińskiej przemawiał ustami marszałków sowieckich.

O prawdziwym stanie rzeczy w Rosji Sowieckiej Zachód dowiaduje się dopiero, gdy szczelną zasłonę, dzielącą rządzących od świata, przedzierza salwa wystrzałów: ktoś kinie, a ktoś inny wspinia się o szczebel wyżej po drabinie władzy. Potem zalega cisza, a propaganda prezentuje światu niewzruszony monolit partii i rządu. Tylko raptowne zwroty polityki sowieckiej każą się domyślać, że pod powierzchnią monolitu kryje się wewnętrzne rozdarcie. Zdystrygowana policja polityczna nie może już pełnić swej funkcji „zbrojnego ramienia partii” z równą co dawniej skutecznością. Obok dygnitarzy partyjnych pojawiają się coraz więcej mundurów oficerskich: liczba wojskowych kandydujących do Rady Najwyższej była w ostatnich „wyborach” znacznie większa niż za lat poprzednich. Obrazu dopełnia spu-

ścizna po Stalinie: obrzmiała i ciężka machina biurokratyczna, głuche niezadolenie mas i — last but not least — ustrój dyktatury bez dyktatora.

STALINIZM W POLSCE

W Polsce nie było stu dni Malenkowa. „Powiew świeżego powietrza”, który dotarł na krótko do Węgier, Rumunii, a częściowo i do Niemiec Wschodnich, zatrzymał się nad Bugiem. Śmierć Stalina była poważnym wstrząsem dla jego kukulek w Polsce: rozdzielaniem szat i wybuchami oficjalnej boleści Warszawa, jak się zdaje, przeżyła Moskwa. W Moskwie nazajutrz po śmierci Stalina rozpoczęło się burzenie jego legendy; w Polsce trwał nadal kult zmarłego despoty. Zdawało się, że w Rosji stalinizm nie przeżyje swego twórcy; w Polsce, choć imię Stalina zaczęło znikać z łamów prasy, stalinizm nie uległ na chwilę zachwianiu. Politbiuro warszawskie nie uznało zwrotu politycznego na Kremlu za oficjalną linię partii i nie tylko nie próbowało naśladować posunięć nowego rządu sowieckiego, lecz nawet przyspieszyło proces sowiecizacji kraju. Liczba spółdzielni produkcyjnych (kolkhozów), wynosząca w r. 1952 4,9 tys., wzrosła w roku ubiegłym do ponad 8000. Wzmogło się przesładowanie Kościoła; po głównym procesie ks. biskupa Kaczmarska przyszło uwięzienie ks. Prymasa Wyszyńskiego. Hasła zastrzeżenia tzw. walki klasowej, niszczenia „kulactwa” i niedobitków kapitalizmu nie uległy żadnemu stonowaniu. Kompartia w Polsce wierzyła widocznie w przewagę na Kremlu sił wierznych dogmatom stalinizmu.

Okres represji przeciw Kościołowi zbiegł się już wprawdzie ze zbierającą w Rosji powrotną falą reakcji, lecz nawet program gospodarczy Malenkowa nie znalazł w Warszawie od razu chętnych naśladowców: dopiero w samym końcu października IX plenum KC PZPR zajęło się sprawą zwiększenia wytwórczości środków spożywczych i alarmującą sytuacją w rolnictwie. Opracowano tezy w tym przedmiocie na drugi zjazd partii, który w chwili gdy to piszemy, właśnie się odbywa. Prasa podjęła kampanię na rzecz wzmocnienia „współzawodnictwa socjalistycznego”, przekraczania norm, polepszenia jakości produkcji, zużytkowywania odpadków ubocznego wytwarzania produktów pierwszorzędnej potrzeby przez zakłady przemysłu ciężkiego.

Ten nowy program gospodarczy pozostał wszakże, podobnie jak program sowiecki, wierny zasadniczej tezie stalinizmu: ten po rozwoju przemysłu ciężkiego ma być utrzymywane. Lecz pod wieloma względami Polska jest w gorszym położeniu niż Związek Sowiecki. Zapóźnienie kolektywizacji w Rosji należy do przeszłości, w Polsce jest ono jednym z czynników zastój w rolnictwie. W państwie „zwyckiego socjalizmu” nie ma ex hypothesi kulaków, w Polsce zaś kulak, wróg klasowy numer pierwszy, jest poważnym dostawcą nadwyżek rolnych. Polska jest słabo zaopatrzona w surowce i nie ma milionów niezagospodarowanych hektarów w Ałtaju i Kazachstanie, a nadto nie rozporządza całością swej produkcji; część jej zabiera Rosja, część musi być kierowana na rynki obce nie ze względów gospodarczych, lecz politycznych. Wszystko to każe wątpić w szczerść samokrytycznych oświadczeń i szumnych zapowiedzi poprawy.

Masy sowieckie zostały rozkołysane nadzieją na wyjście z wiolelnej nędzy i oczekują pospelnie od swych przewodników spełnienia obietnic. Społeczeństwo polskie jest sceptyczniejsze; zdaje sobie ono zapewne sprawę z wartości sloganów, za którymi stoi anachroniczna doktryna i interes obcy.

CZY KARTA JEST PEWNA?

Co się zatem zmieniło w Polsce w rok od śmierci Stalina? Rok ten nie przyniósł zmian ani w systemie rządów ani w tempie sowiecizacji ustroju. Rządzący postawili od początku na kartę stalinizmu, czyniąc tylko formalne ustępstwo dla reklamowanej zasady rządów kolegialnych. Zmienił się układ sił w Związku Sowieckim znajdującym się po stronie wyraz w polskiej rzeczywistości politycznej, lecz przewidywanie następstw tej zmiany byłoby puszczaniem wodzy fantazji.

Czy karta, na którą postawiła kompartia w Polsce, jest kartą pewną? Zależać to będzie od szans przeżywania stalinizmu w Rosji. Walka nie jest dotąd rozstrzygnięta i świat może stanąć jeszcze w obliczu niespodzianek. Stalinizm żyje nadal, jako doktryna imperialistyczna, maskowana ideą światowej rewolucji socjalnej pod egidą i kierownictwem „bastionu socjalizmu”. Zależy także jako polityka manewru, polegająca na wyzyskiwaniu sprzeczności i rozdźwięków wśród mocarstw Zachodu i stwarzania dla tych rozdźwięków podłoża. Żyje wreszcie jako system izolacji mas sowieckich od reszty świata i rozkładania woli narodów działalnością komunistycznej piątej kolony. Te cechy stalinizmu będą trwałe, dopóki obszarem sowieckim rządzi grupa maniaków władzy, wierzących w swe światowe postannictwo, i nie one stały się przyczyną ostatnich lamaanów polityki sowieckiej. Przyczyna ta tkwi w czym innym: w dążeniu pewnej grupy rządzących do oczyszczenia stalinizmu z jego elementów nieludzkich, z brutalności, która ubroiła przeciw niemu świat wolny i wzbudziła nienawiść milionów ludzi, rzucających obietnicę na pastwę mołochowi potęgi. Lecz drugi odiam klik rządzącej Rosją ma wyczuć fakt, że neliwienie się z człowiekiem i jego potrzebami, obojętność na reakcje mas, trzymany w karbach terrorem, są echami nieodłącznymi stalinizmu i że wszelki humanitaryzm prowadził by musiał do jego upadku. Ale czy trwanie przy stalinizmie bez Stalina nie jest równie groźne dla przyszłości imperium i jego diadochów?

Berut i s-ka nie wyciągnęli z przemian w Rosji należytych wniosków. Powinni pamiętać, że dyktatura nie przetrwa długo swoich dyktatorów.

Roger du Pasquier
(tłum. W. F.)

KOMUNIZM W ROLI „ŚWIĘTOSZKA”

W „La Tribune de Genève” z 9 lutego br. ukazał się artykuł „Le communisme dans le role de Tar-tuffe”. Artykuł ten pozostaje w związku z wydaniem w języku francuskim propagandowego numeru pisma reżymowych katolików „Dzisiaj i Jutro”.

Z Warszawy przysłano nam tygodnik, bogato wydany na papierze luksu-sowym i zatytułowany „Dzisiaj i Jutro”. Tłumaczenie francuskie tych słów figuruje w podtytule „Aujourd'hui et demain” i zaopatrzone jest we wzmainkę: „Hebdomadaire catholique-social”. Czyżby więc pomimo reżymu komunistycznego narzuconego ich krajowi i udręk zadawanych im duchowieństwu, katolicy polscy mogli się zdobyć na wydanie w kilku językach publikacji wyrażającej punkt widzenia ich religij? Rzecz wobec której zdumieliby się wszyscy ci, co wiedzą, z czego utkana jest ideologia „ludowej demokracji” i jakie przesładowania skierowane są w tamtych krajach przeciw tradycyjnemu religiom. Aresztowanie J. Em. Wyszyńskiego, Kardynała — Prymasa Polski, jest zbyt świeże, ażeby n'e wiedzieć czego się trzymać.

Jakż jest więc ten „tygodnik katolicko-społeczny”? Na pierwszy rzut oka pismo to zasługuje słusznie na podobną nazwę. Pierwszy artykuł, podpisany przez ks. Jana Czuję, dziekana wydziału teologicznego na uniwersytecie w Warszawie, zawiera budujące rozważania, które można by znaleźć również w jakimś przeglądzie katolickim u nas, tym bardziej, jeśli poruszone jest zagadnienie — przy końcu artykułu — obowiązkowej „walki o św at lepszy” i „o sprawiedliwość pełniejszą”, co każdy czytelnik może rozumieć według swego upodobania.

Co dotyczy drugiego artykułu, który mówi o św. Augustynie, trzeba by bardziej kompetentnego pióra, ażeby go osądzić. Niemniej jednak wydaje się zadowalające, że znajduje się sposób, by stwierdzić w związku z tym Ojcem Kościoła, że „wiera katolika współczesnego może pozostać mocna i głęboka t y l k o wtedy, jeśli w ściślejszym utrzyma nieprzerwaną łączność z postępem wiedzy świeckiej”.

Inne artykuły są o wiele mniej religijne i o wiele więcej polityczne. Takim jest w szczególności nie kończący się tekst publikowany pod tytułem „Problemy zasadnicze ruchu społecznego katolików polskich”. Pomimo szacunku, z jakim afiszuje się w nim stosunek do autorytetu Ojca świętego, znajdując się tam dosyć zjadliwe krytyki pod adresem Kurii rzymskiej i Hierarchii kościelnej. Jest tam zagadnienie „błędów w opiniach i w postawie politycznej czy społecznej katolików związanych ze światem kapitalistycznym” i koniecznej zgody między zwolennikami „filozofii spiritualistycz-

nej” i „filozofii materialistycznej”. Byłoby równie łatwo doprowadzić do przymiera wody z ogniem! Krótko mówiąc, wszystko to prowadzi do rozważań nad polityką amerykańską i nad remilitaryzacją Niemiec. I kończy się na zachęcaniu katolików do współpracy z Frontem Narodowym Polski w celu „związania ich sumienia ze sprawą prawdziwego postępu ludzkości”.

Inny tytuł jest w ten sposób zredagowany: „Pokładamy ufność we Francji”. Mocno długi tekst tego artykułu nie jest niczym innym jak tylko polemiką przeciwko Europejskiej Wspólnocie Obrony, której, jak się wyraża nadzieje, Francja będzie umiała się przeciwstawić. Inne artykuły są gorącą apologią dzieła dokonanego w Polsce po wojnie i intonują reformy dobrze znane osławionych „zwolenników pokoju”.

Dłużej już niepodobna wątpić. Chodzi tu o katolików bardzo specjalnego gatunku, z którego stara się uczynić sprzymierzeńca marksizmu. To znaczy: zaprzagnęło się pogodzić rzeczy nie dające się pogodzić. I ponieważ ce-

lem tego manewru jest oczywiście służenie raczej sprawie marksistowskiej niż katolicyzmowi, mimo że jest go obłudnie reklamuje, tygodnik nie waha się drukować niezliczonych perfidji i kłamstw.

Lektura tego tygodnika jest jednak interesująca, ponieważ pozwala wyciągnąć przynajmniej dwa ważne wnioski.

Pierwszy to ten, że katolicyzm jest w Polsce nadal potężny i wpływowy, ponieważ uznano za konieczne przybrać na siebie jego pozory, by zwrócić na siebie uwagę ogółu. Ponieważ ataki frontowe nie są zawsze najskuteczniejsze, uznano prawdopodobnie za bardziej zręczne skierować przeciw katolicyzmowi ofensywę bardziej podstęp-ną, od jego wnętrza.

Drugi wniosek jest ten, że komunizm stara się bez wątpienia wzmocnić swą akcję wśród wierzących, nie tylko w Polsce, lecz w całym świecie zachodnim. Gdyby tak nie było, nie zadawano by sobie trudu wydawania tego ty-

PROPAGANDA RZĄDÓW KOLEKTYWNYCH

Kompartia w Polsce, idąc śladem Moskwy, kładzie obecnie duży nacisk na zasadę kolegialności w sprawowaniu rządów. „Nowe Drogi” pt. Styczeń przedrukują artykuł Szitariowa z sowieckiego „Kommunisty” pt. „Centralizm demokratyczny a działalność kierownicza organów partyjnych”. „Kolektywność jest nacelną zasadą kierownictwa partyjnego” — oświadcza autor artykułu. „Odstępstwo od zasady kolektywności prowadzi do biurokratycznych wypaczeń centralizmu, do wyobryzmania roli i znaczenia poszczególnych jednostek, które nie są bynajmniej zabezpieczone przed omyłkami i jednostronnym traktowaniem sprawy”. Kolektywność chroni partię przed przypadkowością i jednostronnością w jej decyzjach, umożliwia oparcie się na wiedzy dużej grupy ludzi i ich doświadczeniu, pozwala na należyte rozwinięcie krytyki i samokrytyki. Autor poucza dalej, w jaki sposób należy realizować zasadę kolegialnego kierownictwa w działalności organów partii i ubolewa, że zasada ta nie wszędzie jeszcze znajduje zastosowanie. Jedną z przyczyn jest nieuwzględnianie członków na zebraniach komitetów rejonowych partii i nieuwzględnianie przez sekretarzy partyjnych krytycznych głosów w dyskusji. Jak widać, tradycje stalinizmu są nadal żywe w lokalnych organizacjach partyjnych.

Broniąc zasady kolegialności rządzenia, Szitariow kładzie jednocześnie nacisk na konieczność przestrzegania zasady centralizmu, który nazywa eufemistycznie centralizmem demokratycz-

nym. „Centralizm demokratyczny jest przedewszystkim zasadą struktury organizacyjnej partii. Oznacza on: obieralność wszystkich kierowniczych organów partii od najniższych do najwyższych; periodyczne składanie sprawozdań przez organa partyjne swoim organizacjom partyjnym; surową dyscyplinę partyjną i podporządkowanie się mniejszości — większości; bezwzględna moc obowiązująca uchwał organów wyższych dla organów niższych”.

Demokratyzm polega tu zatem jedynie na wątpliwej w praktyce zasadzie obieralności władz organizacyjnych i na obowiązku składania przez te władze sprawozdań swoim organizacjom; centralizm za to jest zarysowany znacznie mocniej: wyraża się on w obowiązku bezwzględnego przestrzegania uchwał władz wyższych przez władze niższe. Takie ujmowanie centralizmu demokratycznego zostawia bardzo wiele miejsca na tzw. „demokrację wewnątrzpartyjną”, czyni zaś z partii organizację hierarchiczną, przyrównywaną przez pisarzy sowieckich do monolitu i podporządkowaną w ostatniej instancji Komitetowi Centralnemu. „Komitet Centralny — mówi autor — to najwyższy autorytet dla wszystkich organizacji i dla każdego komunisty, boiwoy sztab naszej partii, i ten może, w którym ześrodkowuje się cała jej obrzmię doświadczenie polityczne i organizacyjne”. Ponieważ Komitet Centralny jest zbyt liczny i nie zbiera się zbyt często, praktycznie ro-

(Dokończenie na str. 4)

Glossator

PRZEGLĄD WYDAWNICTW KRAJOWYCH Z ZAKRESU NAUK HUMANISTYCZNYCH

0. DZIEŁA TREŚCI OGÓLNEJ Gryzec, Józef i Kurdybacha, Emilia. BIBLIOGRAFIA W TEORII I PRAKTYCE ORAZ WYKAZ NAJWIĘKSZYCH BIBLIOGRAFIJ I DZIEŁ POMOCCNICZYCH.

Warszawa, Zakład Bibliotekarzy i Archiwistów Polskich, 1953, 21x16 cm., str. 216.

(Popularny zarys teorii bibliografii uzupełniony wykazem a) bibliografii polskich, b) obcojęzycznych, c) bibliografii specjalnych, d) dzieł pomocniczych. Rzeczą ujęta pod wpływem i na wzór wydawnictw sowieckich.)

61799 — 010.2

Korpała, Józef. ZARYS DZIEŁ BIBLIOGRAFII W POLSCE.

Wrocław, Zakład im. Ossolińskich, Wydawnictwo Polskiej Akademii Nauk, 1953, 24,5 x 17,5 cm., str. 231, (1), 16 plansz (m. i. portrety i faks.), bibliografia.

Biblioteka Narodowa (i) Instytut Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk, 1953, 24,5 x 17,5 cm., str. 231, (1), 16 plansz (m. i. portrety i faks.), bibliografia.

(Praca omawia obszernie działalność bibliografów polskich a w szczególności: J. A. Żalskiego, J. D. Janockiego, F. Bentkowskiego, J. M. Ossolińskiego, J. Lelewela, Adama Jochera, K. Estreicher i jego następców. Omówione są nadto: czasopisma bibliograficzne w Polsce, bibliografie specjalne, straty wojenne i „rozwoj bibliografii w Polsce ludowej“)

61706 — 010.9438

Stabla, Stefan. BIBLIOGRAFIA TYTUŁÓW CZASOPISM TEATRALNYCH.

Wrocław, Zakład im. Ossolińskich, Wydawnictwo Polskiej Akademii Nauk, 1953, 25 x 17 cm., str. 156, 1 tabl.

(Szczegółowe opisy bibliograficzne 389 czasopism teatralnych lub z teatrem związanych, z krótkimi charakterystykami, wykazami ważniejszych dzieł i współpracowników oraz informacjami o miejscu przechowania dochowanych egzemplarzy. Obszerne dorowidze — przedmiotowy i osobowy.)

61797 — 016.792

Rudnicka, Jadwiga. BIBLIOTEKA IGNACEGO POTOCKIEGO.

Wrocław, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, 1953, 24,5 x 17 cm., str. VI, 89, 9 plansz (w tym portrety i faks.).

Biblioteka Narodowa (i) Instytut Badań Literackich, Książka w dawnej kulturze polskiej pod red. Kazimierza Budzkiego i Alodii Gryzowej, IV.

(Zarys dziejów słynnej biblioteki Ignacego Potockiego (1750-1809), jednego z czołowych przywódców Stronnictwa Patriotycznego na Sejmie Czteroletnim, typowego swawanta Oświecenia, który z ramienia Komisji Edukacyjnej był kuratorem Biblioteki Żalskich. Opracowanie dotyczy przede wszystkim zbiorów wilanowskich, w których skład wchodziła biblioteka Potockiego, licząca ok. 2500 niezmiernie starannie dobranych dzieł.)

56755 — 020.9438

2. RELIGIA Dąbrowski, Eugeniusz. JEZUS CHRYSZTUS I JEGO APOSTOŁOWIE.

Warszawa, Pax, 1953, 20,5 x 15 cm., str. 301, (1).

(Nota od redakcji objaśnia, że książka „jest literackim opracowaniem historii Nowego Testamentu, a z ramienia popularnym komentarzem do tych ustępów Ewangelii i innych pism Nowego Testamentu, które czytającemu sprawiają trudności“)

61960 — 232.9

Silnicki, Tadeusz. DZIEJE I USTRÓJ KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO NA ŚLĄSKU DO KONCA XV. X. X. X. X. X.

Warszawa, Pax, 1953, 23 x 17 cm., str. 408.

(Zarys dziejów diecezji wrocławskiej od początków jej istnienia do końca XIV w. Obszerne rozdziały poświęcone są historii klasztorów śląskich. Brak indeksu ułatwiającego korzystanie z tej, skądinąd, pożytecznej i potrzebnej książki.)

61914 — 282

3. NAUKI SPOŁECZNE I POLITYCZNE Wyczech, Czesław. KS. PIOTR ŚCIEGIENNY. ZARYS PROGRAMU SPOŁECZNEGO I WYBOR PISM.

Warszawa, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, 1953, 22 x 15,5 cm., str. 250, (2), portr., bibliografia.

(Popularna monografia ks. Piotra Ściegieny, określonego w przedmowie mianem „przywódcy rewolucyjnej organizacji chłopów pańszczyźnianych“, którego myśl społeczna „posiada aktualne znaczenie dla Narodu Polskiego Budującego Socjalizm i Walczącego o Pokój“. Po obszernym wstępie Wyczech następuje „Wybor pism“, obejmujący „Złotą księżkę“, „Aforyzmy“, „Dążność, obowiązki i przeznaczenie chrześcijanina“, „Uwagi o przyczynach upadku Polski“, „Zakon chrześcijan“.)

61940 — 320.9438

Ficowski, Jerzy. CYGANIE POLSKIE. SZKICE HISTORYCZNO-OBYDZAJOWE.

Warszawa, Państwowy Instytut Wy-

dawczy, (1953), 21,5 x 15,5 cm., str. 204, (2), ilustr., bibliog.

(Książka napisana barzo nierówno i upstrzona licznymi wstawkami, jest, mimo licznych zastrzeżeń, pożytecznym podsumowaniem wiadomości o Cyganach polskich, szlakach ich, koleje i zwyczajach itp. Umieszczony na końcu słownikcy polsko-cygański nawigujący do przewodniczącego wybitnego znawcy jęz. cygańskiego Edwarda Klichy.)

61880 — 337

4. JĘZYKOZNAWSTWO Polska Akademia Nauk. SŁOWNIK ŁACINY ŚREDNIO- WIECZNEJ. LEXICON MEDIAE ET INFIMAE LATINITATIS POLONORUM.

Pracownia Słownika Łaciny Średniowiecznej, kierownik: Marian Plezia, I, zes. 1: A — Actor.

Warszawa, Polska Akademia Nauk, 1953, 10,10, str. X, XXVI, 139.

(Badacze polskiego średniowiecza odczuwają dotkliwie brak słownika łaciny średniowiecznej, opartego na materiale zawartym w tekstach polsko-łacinijskich z X-XVI w. „Słownik kościelny łacinsko-polski“ A. Jougana (Miejsce Piastowe 1948) i „Materiał do słownika łacinsko-polskiego łaciny i starej polszczyzny“ W. Lebińskiego z r. 1885 zadanie to spełniły niewystarczająco. Prace nad ukazującym się obecnie słownikiem rozpoczęto w r. 1920, przez długie lata prowadzone były pod przewodnictwem sp. ks. prof. J. Fijałki w Komitecie Słownika Łaciny Średniowiecznej Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie. Zebrane przez Komitet materiały ukryto przed Niemcami i powierzono opiece prof. W. Semkowi. Wyszukało je w pełni w ostatecznej redakcji „Słownika“, którego s p i r i t u s m o n o v e n s jest Marian Plezia, znany badacz zabytków łacinskich.)

58454 — 477.03

Szober, Stanisław. GRAMATYKA JĘZYKA POLSKIEGO.

Warszawa, Nasza Księgarnia, 1953, 25 x 17 cm., str. XVI, 389, (1).

(Trzecie wydanie popularnego i powszechnie używanego podręcznika uniwersyteckiego, przejrzanego i uzupełnionego drobnymi poprawkami przez prof. Witolda Doroszewskiego, b.śkiego współpracownika zmarłego autora. Pierwsze wyd. ukazało się w r. 1923.)

61896 — 491.85

Taszycki, Witold ed. OBRONCY JĘZYKA POLSKIEGO. WIEK XV — XVIII. Opracował...

Wrocław, Zakład im. Ossolińskich, Wydawnictwo Polskiej Akademii Nauk, 1953, 18 x 12,5 cm., str. LXXXIX, 393, bibliografia.

Biblioteka Narodowa, Seria I, nr. 146.

(Teksty wystąpienia pięćdziesięciu siedmiu staropolskich pisarzy i drukarzy w obronie języka polskiego. Rozpoczyna je głos anonimowego autora przedmowy do traktatu o ortografii polskiej Jakuba Parkosowicza (ok. 1440) — konczy Franc. Salezy Jezerski. Wybór poprzeczony jest obszernym wstępem historycznym prof. W. Taszyckiego.)

61752 — 491.85

Urbanczyk, Stanisław. ZARYS DIALEKTOLOGII POLSKIEJ.

Warszawa, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, 1953, 24 x 16,5 cm., str. 76, (3), 2 mapy.

(Pomocniczy podręcznik uniwersytecki, zawierający opis dialektów i uwagi o ich ugrupowaniu.)

61415 — 491.85

7. SZTUKA Sawicka, Stanisława. STRATY WOJENNE ZBIORÓW PÓLSKICH W DZIEDZINIE RĘKOPISÓW ILMINOWANYCH.

Warszawa, Ministerstwo Kultury i Sztuki, 1952, 24 x 17 cm., str. 97, (1), 130 plansz.

(Prace i Materiały Biura Rewindykacji i Odszkodowań, Nr 10.

(Jest to tragiczny rejestr strat zbiorów polskich w dziedzinie rękopisów iluminowanych, sprzedanych niezwykle starannie i fachowo przez kierowniczkę Gabinetu Rycin w Bibliotece Uniwersyteckiej w Warszawie, dr. St. Sawicką. Autorka rozpoczyna od rzutu oka na zbiory rękopisów w Polsce do r. 1939, poczem kreśli dzieje wojenne zbiorów. Najbardziej uciążliwy zbiór warszawski, a zwłaszcza Biblioteka Narodowa, w której ze zbiorów rękopisów pozostały jedynie żalonne szkatki, Biblioteka Zamoykich, Biblioteka Krasinskich, zbiory wilanowskie, Biblioteka Kapitulna w Gnieźnie i Bibl. Seminarium Duchownego w Płocku. Na podstawie dochowanych katalogów i literatury naukowej autorka rekonstruuje dane, dotyczące poszczególnych zabytków, uzupełniając je szczegółami ułatwiającymi identyfikację w razie odnalezienia, a więc np. opisami pieczęci bibliotecznych. Jest to szczególnie ważne w wypadku rękopisów Biblioteki Narodowej, pochodzących ze zbiorów Żalskich, które po wywiezieniu do Rosji ostepłowane były w XIX pieczęciami rosyjskimi z cyfrą „IB“. Na 130 planszach reprodukowano są na podstawie dochowanych fotografii rękopisów, inicjały itp. z zaginionymi.)

56959 — 708.3

Opracowany na podstawie nowych nabytków Biblioteki Polskiej w Londynie (5, Princes Gardens, S. W. 7) (Cyfry umieszczone po odniesieniu do bibliografii w druku, 2) znak klasyfikacji dziesiętnej.

STRATY WOJENNE ZBIORÓW PÓLSKICH W DZIEDZINIE RĘKOPISÓW ARTYSTYCZNYCH. Praca zbiorowa.

Warszawa, Ministerstwo Kultury i Sztuki, 1953, 24 x 17 cm., t. I: str. 98 + 189 plansz; t. II: str. 160 + 132 plansze. Fraze i Materiały Biura Rewindykacji i Odszkodowań, Nr 12-13.

(Jest to szczegółowy rejestr strat pomieszczonej przez muzea polskie w uzależnieniu rzeniosła artystycznego. Tom I zawiera opracowania następujące: Zawiecy i rysunek: Szkło i ceramika; Bogusław Kopyłowski; Wyroby złotnicze; Maria Markiewicz; tkaniny dekoracyjne; Benedykt Tyśzkiewicz; Meble zabytkowe; Zuzisław Szulc; Instrumenty muzyczne; t. II: Tadeusz Seweryn; Sztuka ludowa; Józef Sandel; Żydowska sztuka kultowa; Mieczysław Chojnacki; Militaria. Kilkastr ilustracji.)

61850 I-II — 708.3

Chmarzyński, Gwido ed. SZTUKA POLSKA CZASÓW ŚREDNIO- WIECZNYCH. Praca zbiorowa pod redakcją...

Warszawa, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, 1953, folio, str. 193, mapa.

Państwowy Instytut Sztuki i Sztuki Stowarzyszenie Historyków Sztuki i Kultury Materialnej.

(Skrypt powielany, stanowiący część drugą zarysu historii sztuki polskiej w opracowaniu grona historyków sztuki, specjalistów od poszczególnych zagadnień i okresów. Obejmuje sztukę przedromanską (950-1050), romańską (1050-1200), gotycką (1200-1300) i pcz.ogotycką (1300-1450). Autorami opracowań są: Gwido Chmarzyński, Michał Szczęśliwy, Witold Hensel, Zuzisław Kepński, Joanna Eckhardt, Eugeniusz Iwanoyko, Kazimierz Dzieński, Marian Zachwatowicz, Stanisław Wilński, Jan Morelewski, Bohdan Guerquin, Zygmunt Swiechowski, Józef E. Dutkiewicz, Hanna Pienkowska, Gerard Kiolek i Józef Lepiarczyk.

W dodatku umieszczono: tablicę genealogiczną Piastów, mapę podziałów dzielnicowych Polski i mapę rozmieszczenia klasztorów w Polsce XIII w. oraz bibliografię.)

1107 Sskr. — 709.439

Państwowy Instytut Sztuki i Sztuki Stowarzyszenie Historyków Sztuki i Kultury Materialnej.

SZTUKA POLSKA CZASÓW NOWO- WOZYTYCH. Cz. I: lata 1450-1650. Praca zbiorowa. (Wstęp: Juliusz Starzyński. Wstęp do cz. I: Ksawery Piwocki.)

Warszawa, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, 1953, folio, str. III, 257, II.

(Skrypt powielany, stanowiący część trzecią zarysu hist. sztuki polskiej. Autorami poszczególnych opracowań,

PROPAGANDA RZĄDÓW KOLEKTYWNYCH

(Dokończenie ze str. 3)

la władzy najwyższych przypadają jego przemyślenia.

Tak więc, kolegalność i centralizm — to zasady organizacji partii. Uzupełnieniem tych zasad jest instytucja przeciw zalecanej przez sekretarzy szkodliwej metodzie stosowania nacisku administracyjnego przy zakładaniu spółdzielni produkcyjnych, gdy wskazywali fakty bezprawia, łamania praworządności ludowej — krytyki ich sekretarze nie tylko nie przyjmowali, ale nawet uważali się za upoważnionych do uświatwienia jej z przesyłanych do KW protokołów“.

„Trybuna“ zarzuca członkom partii bierność i pouca, że powinni reagować na tego rodzaju postępowanie. Zalecenie trudne do zastosowania w praktyce: instytucje sowieckie, pozostałe po Stalinie, są po prostu nie dostosowane do kolegalnego systemu rządów.

Trzeba zanotować, że nawoływania do krytyki i samokrytyki stały się ostatecznie najmotywowane publikacji komunistycznych poświęconych sprawom partii; zdaje się to świadczyć, że morale partii w Związku sowieckim, a tym w całej w Polsce, nie stoi zbyt wysoko.

To same mniej więcej myśli, co autor sowiecki, rozwija artykuł „Trybuna Ludu“ z 19 lutego. Z artykułu wynika wszakże, że zasada kolegalności przyjmuje się w Polsce jeszcze trudniej niż w Rosji. Polacy są różni. Jedną z nich jest lekceważenie zebrań plenarnych organizacji partyjnych przez ich egzekutywy. „Była tak wówczas, gdy egzekutywa nie oczekuje od komitetu partyjnego ocenę swej pracy i czy nie czuje się przed nim odpowiedzialna za swe posunięcia. Wynikiem takiego fałszywego pojęcia o roli instancji są również jednokrotnie martwe posiedzenia komitetu, gdy wszyscy zgadzają się w 100% ze stanowiskiem egzekutywy“.

o obejmujących: urbanistykę, architekturę, budownictwo drewniane, rzeźbę, malarstwo, rzemiosła artystyczne, grafikę i sztukę ogrodową są: Tadeusz Doobrowski, Wojsław Moje, Stanisław Herbsta, Witold Dąbrow, Jamina Rutkowska, Gerard Ciołek, Janina Detloff, Adam Bocnan, Tadeusz Kruszynski, Kazimierz Buczkowski, Hanna Pienkowska, Jerzy Szablowski, Zbigniew Hornung i Józef Dutkiewicz.)

1104 I/Skr. — 709.438

Stanisław, Irena. STANISŁAW ZAWADZKI, 1743-1806.

Warszawa, Państwowe Wydawnictwo Techniczne, 1953, 23x16,5 cm., str. 122, (2), 150 ilustracji i planów arch. + rysunki motywy architektonicznych (wykonał J. Wilk na podstawie oryginalnych rysunków Zawadzkiego) na oddzielnej tablicy.

Instytut Urbanistyki i Architektury. Miśturzowie Architektury Polskiej. (Monografia „jednego z nielicznych rzemieślników architektów za panowania Stanisława Augusta“, architekt Wojsk Koronnych, profesora Korpusu Kadetów, uczestnika powstania kościuszkowskiego. Do głównych jego dzieł należą koszarzy Artillery Koronnej w Warszawie przy ul. Dziekiej o.az pałace w Smolewcu, Dóorzycu i Lubostroniu.)

61885 — 720.9438

Adaptan, Józef. WADZKI, 1743-1806.

Warszawa, Państwowe Wydawnictwo Techniczne, 1953, 20x14,5 cm., str. 91, (3), ilustr., bibliografia.

(Praca zawiera krótką charakterystykę poszczególnych typów mieszkaniowych domów zabytkowych oraz wytyczne do sporządzania projektów adaptacyjnych oparte o dotychczasowe doświadczenia“, głównie z terenu Starego Miasta w Warszawie i Starego Gdańska.)

61884 — 728

Reinfuss, Roman. POLSKIE DRUKI LUDOWE NA PŁOŃNIE.

Warszawa, Państwowy Instytut Wydawniczy, 1953, 25x18 cm., str. 254, ilustr. bibliografia, mapa.

(Obszerny i doskonale ilustrowany podręcznik, obejmujący historię, technikę i stronę artystyczną ludowego drukarstwa tekstylnego na obszernym tle porównawczym.)

61031 — 745.52

Kozakiewicz, Stefan. CANALETO.

(Warszawa), Państw. Wyd. Popularno - Naukowe, Wiedza Powszechna (1953), 20x14 cm., str. 137, (2), ilustr. (Popularna monografia Bernarda Belotto, zwanego Canalettem, ur. w Wenecji w r. 1720, zm. w Warszawie w r. 1780, nadmornego malarza Stanisła-

wa Augusta. Rzeczą napisana sumennie przez dobrego znawcę przedmiotu, fachowego historyka sztuki i dobrze ilustrowana.)

61676 — 759.5

Chomiński, Józef M. i Lissa, Zofia, ed.

MUZYKA POLSKIEGO ODRODZENIA. WYBÓR UTWORÓW Z XVI I POCZĄTKU XVII WIEKU. Pod redakcją... (Transkrypcji z dawnych notacji oraz opracowań dokonał Józef M. Chomiński, Adolf Chybiński, Hieronim Feinicht, Zdzisław Jachimiec, Zofia Lissa, Henryk Opieński, Maria Szczepanska i Krystyna Wilkowska.)

1104 I/Skr. — 709.438

(Pod względem graficznym jedna z najlepiej wydanych książek polskich. Po wstępie historycznym, nie pozabawionym przykrzych akcentów koniunkturalnych, opublikowano (— w wielu wypadkach po raz pierwszy —) nuty i teksty słowne w układzie następującym: I. Muzyka instrumentalna: a) Organy (Mikołaj z Krakowa i utwory nieznanego autorów); b) Klawesyn (Jakub Polak i tance nieznanego autorów); c) Luthia (Jakub Polak, Wojciech Długoraj, Diomedes Cato); d) (Zespoły instrumentalne (Valentin Hausman i utwory autorów nieznanych); II. Muzyka wokalna: a) Muzyka świecka (Mikołaj z Krakowa i utwory autorów nieznanych); b) Muzyka religijna (Wacław z Szamotuł, Cyprian Bazyluk, Mikołaj Gomółka i autor nieznanego); 3) chóry a cappella „Magnificat“ Mikołaja Zielenkiewicza i tenoroficertorium „Laetentur coeli“ z chórem z towarzyszeniem instrumentów). Przedmowa zapowiada bliższe ukazanie się t. II wydanego zabytków p.t. „Monumenta Musicae in Polonia“, a także, na użytek szerokiego ogółu, antologii muzyki polskiego Odrodzenia nagranej na płytach.)

61881 — 780.9

8. LITERATURA PIĘKNA HISTORIA LITERATURY.

Kochanowski, Jan.
PISMA JANA KOCHANOWSKIEGO KSIĘGI DWADECI. (Do druku przysposob. i posłowiem opatrzył Władysław Floryan.)

Wrocław, Zakł. im. Ossolińskich, 1953, 21,5x17 cm., str. 88, (1), VII.

(Fotooffsetowa reprodukcja wyd. I z r. 1586 z egzemplarza stanowiącego własność Zakładu Narodowego im. Ossolińskich.)

61803 — 891.851

Opalinski, Krzysztof. SATYRY. Opracował dr Lesław Eustachiewicz.

Wrocław, Zakł. im. Ossolińskich, Wydawnictwo Polskiej Akademii Nauk, (1953), 17,5 x 12,5 cm., str. LXII, 320, faks., bibliografia.

Biblioteka Narodowa, Seria I, nr. 147.

(Autor „Satyr“ ur. się w r. 1610, zm. w r. 1656; był najwybitniejszym boćaj satyrykiem polskim XVII w. Obecne wydanie „Satyr“, poprzedzone rzeczowym wstępem, opiera się na trzech pierwszych wydaniach z lat 1650, 1652 i 1654.)

61945 — 891.851

Potocki, Wacław. PISMA WYBRANE (Opracował i przedmową opatrzył Jan Dürr-Durski.)

(Warszawa), Państwowy Instytut Wydawniczy, 1953, 20,5x13,5 cm., t. I: str. 451, (1); t. II: 322, (2).

(Obejmuje: t. I: „Podgórskie terminy“, „Lidia“, „Wśród Arian“, „Obronca chłopów“, „Transakcja Wojny Chomickiej“, t. II: „Z panami sprawy“, „Monachomachia pana podczaszego“, „Sejmikowe wywołanie“, „Braterskie admonicje“, „Niestętek fortunny“, „Achilles i Ulisses“, „Wzrost poety“, Tytuły rozdziałowe, zwłaszcza tych spośród nich, które obejmują krótkie wiersze i wyjątki z większych utworów, nadane zostały przez wydawcę. Teksty oparte na rękopisach i wydaniach krytycznych. Fragmenty „Lidii“ i „Achillesa i Ulisses“ ogłoszono po raz pierwszy w obzernym wstępem, ujętym nieco tendencyjnie; opracował ponadto pożyteczny słownik wyrazów staropolskich i rzadziej używanych i słownik mitologiczny.)

61958 — 891.851

Rej, Mikołaj. ROZNE PRZYPADKI ŚWIATA TEGO.

Wybór utworów satyrycznych... (Wybór i opracowanie Antoniny Jelic. Wstęp napisał Kazimierz Budzyk. Ilustrowała Mała Berezowska.)

Warszawa, Państwowy Instytut Wydawniczy, 1953, folio, str. 160, (2), ilustr. (Szata graficzna bardzo staranna, ilustracje na dobrym poziomie artystycznym. Wybór utworów budzi poważne zastrzeżenia, starano się w nim wydobyc i podkreślić antyklerykalizm Reja.)

61878 — 891.851

Budzyk, Kazimierz. ZARYS WYBÓRÓW RENESANSU W POLSCE.

(Zarys problematyki polskiego Odrodzenia. — Komedja sowidrzalska w Polsce. — Zmieszanie nad bibliografią staropolską.)

Wrocław, Zakł. im. Ossolińskich, Wydawnictwo Polskiej Akademii Nauk, 1953, 25x17,5 cm., str. 199, (1), bibliografia.

Instytut Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk, Książka staropolska, t. I.

(Wybór utworów satyrycznych... (Wybór i opracowanie Antoniny Jelic. Wstęp napisał Kazimierz Budzyk. Ilustrowała Mała Berezowska.)

Warszawa, Państwowy Instytut Wydawniczy, 1953, folio, str. 160, (2), ilustr. (Szata graficzna bardzo staranna, ilustracje na dobrym poziomie artystycznym. Wybór utworów budzi poważne zastrzeżenia, starano się w nim wydobyc i podkreślić antyklerykalizm Reja.)

Wrocław, Zakł. im. Ossolińskich, Wydawnictwo Polskiej Akademii Nauk, 1953, 25x17,5 cm., str. 199, (1), bibliografia.

Instytut Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk, Książka staropolska, t. I.

(Wybór utworów satyrycznych... (Wybór i opracowanie Antoniny Jelic. Wstęp napisał Kazimierz Budzyk. Ilustrowała Mała Berezowska.)

Warszawa, Państwowy Instytut Wydawniczy, 1953, folio, str. 160, (2), ilustr. (Szata graficzna bardzo staranna, ilustracje na dobrym poziomie artystycznym. Wybór utworów budzi poważne zastrzeżenia, starano się w nim wydobyc i podkreślić antyklerykalizm Reja.)

Wrocław, Zakł. im. Ossolińskich, Wydawnictwo Polskiej Akademii Nauk, 1953, 25x17,5 cm., str. 199, (1), bibliografia.

Instytut Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk, Książka staropolska, t. I.

(Wybór utworów satyrycznych... (Wybór i opracowanie Antoniny Jelic. Wstęp napisał Kazimierz Budzyk. Ilustrowała Mała Berezowska.)

Warszawa, Państwowy Instytut Wydawniczy, 1953, folio, str. 160, (2), ilustr. (Sz

CZESŁAW STRASZEWICZ

O „TURYSTACH Z BOCIANICH GNIAZD”

Proszę Państwa. W pierwszym rzędzie chcę przeprosić, że czytam, zamiast przemawiać.

Ale proszę wziąć pod uwagę, że ja do mówienia absolutnie się nie nadaję, w czasie mego drugiego życia wygłosiłem bodaj jedno przemówienie, a mianowicie w Montevideo, w roku 1945 kolonia polska urządziła dla mnie, jak się tam mówi „nonenaje” — ja musiałem oowiazkowo wstać i coś powiedzieć. Więc oświadczyłem i powiedziałem: „dzikuję kochanym rodakom za tak serdeczne przyjęcie” — i usiadałem. Miałem to szczęście, że nikt mnie już nie prosił do tej pory o improwizację nie powiedziałem.

Każdy mnie Tymon Terlecki, żeżym wooc powyzszyc okolicznosci — siadał, napisał i wykult na pamięć. Ale i z pamięcią, proszę państwa, już nie to było. więc siadałem, napisałem, ale nie wykulem. I czytam, jakby przed mikrofonem...

Zaczęło wypadać podziękowań. Z profesorem Stroniskim, z Tole Korianem i z Państwem, którzy zaryzykowali tutaj przysię — nie mam kłopotu i mogę z góry dziękować za wdzięczność i szacunek. Natomiast mam kłopot z Herminią Nagierową. Albowiem:

Kiedy czytam, co zawczasu napisałem — wiem, co ona mówi — ale kiedy napisałem, co czytam — nie mogę przewidzieć, co ona powie. więc jak mam przeczytać to pozostawiam, żeby było pod kaliber jej wyroków: Owszem, nie powiem, pani Herminia, że będzie dobrze, a ja zając jej przyjaźni, wątpię nie mogłem, że będzie dobrze, może bardzo dobrze, a może za dobrze. Intonację głosu zostawiłem sobie jako margines, kiedy zawczasu napisałem: Bardzo dziękuję Pani...

Ale uczyli mnie przyjaciele w Londynie, że jeśli nic nie mam prosto z worka, w każdym razie nie wieszczę autorskim powiastem być żywo, oryginalny i ciekawy. Zaczęli pisać...

Mam lat 49. Jak Państwo widać, nadal tak samo duży nos, rzadkawe włosy ongiś blond — i jestem świeżo upieczonym literatem.

Mówię „świeżo” — bo to co było przed wojną jakoś mnie wypadło z rachunku i sami moi własni rodacy z Montevideo wzmawili we mnie, że jestem „bywalszy czelawiek”.

Zupełnie szalenie. Nie potrzebował mi się grzebac, bo sam się zagrzebywałem. Jeśli to kogo interesuje, to proszę posłuchać:

Od chwili wybuchu wojny nie pisałem nic. Przez 12 długich wojennych i powojennych lat nie pisałem poza radiem i komunikatami dla towarzyszy — i zniecierpliwili się dookola literaturę i zniecierpliwili swoje przezwyciężone pisarstwo i nawet bałem się czytać coś więcej, niż Trylogię. Fatale lenistwo mna ogarnęło, a także samo święte przekonanie, że po tym co się stało, po tym co się przeżyło — trzeba pisać inaczej, trzeba sanemu sobie skrócić kregosłup, trzeba się przenieść na jakiś inny punkt obserwacyjny.

Wielce Państwo: sam proces tworzenia nie należy do gatunku motylokowych — co dopiero, jeśli człowiek wie, że zaistniały dodatkowe obstrzeżenia i panuje na świecie jakiś nowy rygor. W tych warunkach najłatwiej nie pisać. Tej kondycji przez 12 lat poddawałem się z całym wrodzonym lenistwem, w dobrym zdrowiu i z lubością.

Do tego trzeba wziąć pod uwagę: czas wojny rozgrzesza wiele, bo to, proszę Państwa, wiadomo, że wieża zwoła to nie kalamaz, ale mnie się po czołgach napatoczyła Ameryka Południowa, gdzie się zupełnie zagubiłem. Nie takie to trudne, bo kontynent jest wielki. Prócz tego Ameryka Południowa skazuje na samotność, o jakiej się w Europie nie ma pojęcia. Człowiek traci hierarchię wartości i co gorsza, traci poczucie jakiegokolwiek zaplecza, sterczy jak kołek w piocie z założeniem, że piotu nie ma. Co tu pisać, dla kogo pisać, kogo to obchodzi, jaki sens się męczyć, psu na będe się wyszczerzać, kto przeczyta, kto poradzi, kto dobre słowo powie i kto poklepie po ramieniu, że warto się było męczyć?

Wierzę mi Państwo, że dla kogoś, kto utonął w małym kraiku wolnego świata na jego krawędziach, poczucie samotności i niepotrzebności może przybić do samego dna. Wy tu psio-czyście na Londyn, jak Polacy w Paryżu psioczą na Paryż, jak Polacy w Monachium — zdumiewające! — psioczą na Free Europe — utworzyły się nawet terminy w rodzaju „polskie ghett’a”, ale mnie się zdaje, że właśnie te wykpiwane, wyszydzone „polskie ghett’a”, to zdumiewający rezerwuwar naszych sił i bodziec do twórczej aktywności.

W moim osobistym wypadku, którym dzisiaj Państwa zameczam — w pustym Urugwaju echa moich pierwszych, niedożniętych skłonności, napisanych pod presją drogi mi osób, odezwały się u was tak ślicznie i tak kochanie i tak odurzająco, że ze mnie, urugwajskiego gacza, po kilkunastu latach przerwy, na powrót zrobili polskiego pisarza.

Jak sobie przy tym skręcałem kregosłup, to moja sprawa. Nie żebym tał, ale nie sporo mówić o rzeczach skomplikowanych i zatracających o mazgajstwo. Fakt faktem, że dzięki

wam z Europy, zacząłem smarzyć „Turystów”...

Iu muszę się Państwu zaprezentować jako kucharz znakomity, ponieważ to stanowi przyczynę do mojej restauracyjnej twórczości. Jeśli ktoś z Państwa czytał „Katedrę Sandwiczów” i przypomina sobie flaki i bitki i la Raziwił, to już obowiązkowo muszę wyznać, że ja przez wiele lat wyżywałem się w Montevideo w piczeniu smacnych potraw.

Zaczęło się niewinnie, a mianowicie od tego, że mi zbrzydło restauracyjne jajo i także samo brakowało pieniędzy, więc zatelefonowałem do poźniejszej „Pani z Kiosku”, jak się gotuje kaniar. Jak ugotowałem kaniar, to dalej poszło. Moje auszpiki i bigosy są po dziś dzień sławne w Montevideo, a także samo niedocigłe tutaj marzenie: dobra czarna kawa! Przez wiele lat, zamiast pisać, gotowałem. W sosie holenderskim, albo w „mariscos” znajdowałem duże ujęcie. Kto zjadł, natychmiast pochwalił. Po kiego licha pisać, lepiej smacznie gotować, w tym ma i utwierdzała montevideńska Polonia, w czym jej przyznawałem absolutną słusność.

Kiedy dzięki specjalnym cudom zacząłem znowu pisać, zrezygnowałem z sosu i bigosów. Z tego powodu mam tytuł przyjaźni tutaj, za to znacznie mniej teraz w Montevideo...

I jeszcze coś o kuchni. Przed przyjazdem do Londynu gościłem w Malsons-Lafitte, gdzie jest redakcja „Kultury” — i tam ku mojemu obrzuceniu zakwestionowano kosztowy przepis na moczenie siedi. Założyłem się o butelkę armianiku i wygrałem. Z dwóch jednakowych siedi, moczonych dwoma sposobami, mój siedi okazał się wykwintniejszy...

Wracam do literackich tematów. Chciałbym dziś Państwu wystawić dwa pokwitowania na „Turystów z bocianich gniazd”. Obydwa pokwitowania dotyczą lat, spędzonych przeze mnie w Montevideo. Łączą się one z dwoma częściami omawianej książki. Jedną, jak może Państwo pamiętać, nazywa się dziwnie: „Katedra Sandwiczów”,

W ubiegłym miesiącu bawił w Londynie Czesław Straszewicz, autor wydanych przed wojną tomów prozy: „Litość”, „Gromy z jasnego nieba” i „Przeklęta Wenecja”.

Po wieloletniej przerwie w pisaniu, wypełnionej służbą wojskową a potem żmudną i pochłaniającą pracą radiową, Straszewicz ogłosił dwie powieści współczesne: „Katedra Sandwiczów” i „Kociółek na Ziemowita”, wydane pod wspólnym tytułem „Turystów z bocianich gniazd” przez „Bibliotekę Kultury”. Ta książka dotyka w artystyczny sposób ciepłego życia polskiego na emigracji i w Kraju. Jest najlepszym tomem prozy w języku polskim od wielu lat i świetnym wzorem współczesnej prozy realistycznej.

Poniżej zamieszczamy tekst przemówienia Czesława Straszewicza z jego wieczoru autorskiego, zorganizowanego przez Związek Pisarzy Polskich w Londynie.

a druga też dziwnie: „Kociółek na Ziemowita”.

Otoż „Katedra” stanowi moje wewnętrzne pokwitowanie za lata, spędzone w polskich organizacjach w Urugwaju, za wieloletnie sekretarowanie w Unii Towarzystw Polskich, tudzież za udział w niekonczących się tam, jak gdzie indziej, polskich rozterkach i kłótniach. A także samo stanowi pokwitowanie za Kiosk w barze Tango w portowej dzielnicy, zbudowany rękami moich tamtejszych zwolenników, żeby pan sekretarz nareszcie miał co uczciwie zrec i nie chodził obdarty, jak ten azjad ostatni.

Owoż, jak Państwo widać, „Katedra Sandwiczów” narodziła się z realio. Kiosk był „Pani z Kiosku” była, i ja tylko sam siebie dyskretnie zatałem w pisanej treści, choć też tam byłem. Chociaż się nie nadawałem. Rzeczywiście się nie nadawałem i powiem dlatego: kiedy przyszedł klient po arkuszu papieru listowego za 2 centy, to ja, chcąc go obsłużyć grzecznie i szybko, zawiązałem mu ten arkusik w drugi taki sam arkusik za 2 centy. Gdy tamtejszy „krijozo” kładł mi na ladzie 10 pezów i czekał na resztę, to zazwyczaj tak mnie wykołował, że ja w ostatnim obrachunku do sprzedanego pudełka papierosów dokładałem jeszcze kilka pezów. A znowuż moja współ-

niczka „Pani z Kiosku” co biedniejszemu rodakowi wtykała cichaczem papierosy za darmo. Więc marnie na ogół szło, aż do plałty.

Ten okres mojego życia, w grubym zgeszczeniu, starałem się pokwitować w „Katedrze Sandwiczów”. Strasznie mi użył, gdy to zrobiłem. Aczkolwiek wielu z moich dawnych możniejszych przyjaźni, w okresie kioskowym mnie się wyrzekło i do dziś dnia w Montevideo książkę moja uważa za ostatnie swinstwo. Bardzo porządni ludzie, tylko nie lubią się mylić; jak o kims powiedzieli, że zleciał na dno, to psiakrew powinien leżeć na dnie, a nie na porządnych ludzi paszkwile pisać i po Londynach się szwedac... W Montevideo, alias Punta Chata, w stosunku do „Turystów” istnieje bojkot: o ile mi wiadomo kupiono tam jedynie dwa egzemplarze. Świetnie mi odpowiada przysłowie: nikt nie jest prorokiem między swymi...

Chcę jeszcze dodać, że te dwa niechlujne typy, o których będzie czytanie, to moi oświadczeni przyjaciele kioskow. O tym, co się działo na dachu wagonu, a co odczyta Tola Korian — zostałem osobście poinformowany przez jednego z nich: „Kryzwę” butelkę po dziś dzień chowam w Montevideo na pamięć.

A teraz, jeśli Państwo pozwolą, wy-

stawię drugie moje i ostatnie pokwitowanie, na „Kociółek na Ziemowita”.

W tej drugiej części mojej książki, zdawac się może, nie ma mnie i nie ma ludzi mi znanych, jest tylko fikcja. Słusznie. Bliziej Rzym i Krym, niż Montevideo i Gdansk.

Ale nie koniecznie. Prócz moich uniwnych, kuchennych, kioskowych i wehniałych spraw — ja, proszę Państwa, od marca 1945 roku po dziś dzień, prowadzę polskie audycje, które się nazywają Radio Polskie w Montevideo, którego dumę stanowi, że jest słuchane w Polsce. Niby głupstwo, po godzinny raz na tydzień. Abonament płatny przez Polonię w Brazylii, Argentynie i Urugwaju. Ci, co w nim pracują, robią usługę za Panie Boże zapłać. Ale nie o to chodzi. Jeśli przez 9 lat pisze się audycje, trzeba jednak wertować materiały i wczuwać się w to, co się dzieje w Kraju.

Prawda jest: kiedy w ciągu wielu lat przygotowywałem radiowe teksty — nigdy nie myślałem, że mi świadomość rzeczy może się przydać na coś więcej, poza Radiem; tak jak sprzedając w Kiosku papierosy, nie myślałem, że może być w tym jakiś dodatkowy sens...

Otoż, po wydrukowaniu w „Kulturze”, „Katedry Sandwiczów”, kiedy nieoczekiwanie zaczęły mnie z oddali podbechtować mile słowa — powiedziałem sobie — dlaczego nie mam przetrawić tego, co też stanowi moją rację bytu w Ameryce Południowej: moje radio?!

Dlaczegoż by nie?! Zaczęło się od drabiny i dalej poszło. (Jak od gotowania kalafiora do galarety z kraba w dwóch kolorach!) Kiedy pisałem „Kociółek”, posiadałem jedynie swoje przedświadczenia z Radia. I posiadałem w pamięci tych marynarzy, którzy w ilości wielkiej zapłodnili „Katedrę Sandwiczów”. Nic poza tym. Może jeszcze tęsknotę...

No i tak budowałem mój „Kociółek” i mój Gdansk. Nie będąc w Polsce od kilkunastu lat, miałem tylko wewnętrzne przekonanie, że tacy właśnie, a nie inni ludzie muszą ją w tej chwili

WITOLD OLSZEWSKI

WOJT PEPPONE NIE JEST KOMUNISTA

Autor przedmowy do polskiego wydania „Don Camilla”, ks. prałata Waleriana Mieszczowicza narega na czytelnika; przedmowę tę przeczytał dwukrotnie: raz przed czytaniem książki, drugi raz po jej przeczytaniu. Czytelnik chyoa chętnie poporządkuje się temu zyczeniu, zwłaszcza że przedmowa jest napisana jasno i z polemem. Czy jednak nie poczuję się jak zdrowe cniopaczysko, którego posiadają o cniocnowaty żołądek i dlatego uaje nu się kilka wzmacniających kropeł przed i po jedzeniu?

Nie trudno zrozumieć skrupuły ks. Mieszczowicza oraz Katolickiego Ośrodka Wydawniczego „Veritas”, który wydał tę uroczą książkę w ramach wspólnie rozwijającej się „Biblioteki Polskiej”. W światku emigracyjnym nie brak ludzi zawistnym okiem przyglądających się bujnej aktywności katolików. Wystarczy jakas drobna niezręczność a już rozi „specjalisci” wyaczają na szaniec najczęszą artylerię patriotyzmu i nuzę kropic, że katolicy okazują nieodpornosć na propagandę komunistyczną. Tak już bywało kilka razy. Lepiej więc dmuchać na zimne.

Zapewne więc przedmowa ma spełniać raczej rolę pancerna ochronnego niż lekarstwa. To i doozre. Ostroznosć nigdy nie zaszkodzi.

Inna zupełnie sprawa, to pytanie, dlaczego „Mały świat don Camilla” wymaga takich czy innych założeń. Trzebiez ta perełka humoru obiegła już cały Zachód w milionach egzemplarzy i na ogół nie trzeba było czytelnika francuskiego lub angielskiego ostrzegać przed jej rozorajającym wpływem. Natomiast wiadomo, że komunistki przyjęli ją wrogo. Czyby więc czytelnik polski był podatniejszy na beztrocki optymizm Guareschi’ego, który każe komunistycznemu wójtowni Peppone kochać po chrześcijańsku bliźniego i szanować podstawowe prawida moralne? Oczywiście nie. Czytelnik polski zna komunizm w jego najautentyczniejszym wydaniu. Wójt Peppone ma dla niego tyle wspólnego z komisarzem z NKWD, ile pan Zagłoba z Dyzynskim Chanem. Co najwyżej wruzszy ramionami na optymizm Guareschi’ego lub mniej ufnie niż Francuz lub Anglik będzie się cieszył z pereptii bohaterów powieści.

Nie, stanowczo polskiemu czytelnikowi nie grozi zardumienie się Pepponom i sukcesami don Camilla. Co najwyżej można weń po tej lekturze wmozić, że są na Zachodzie środowiska katolickie, które bagatelizują sobie komunizm i że książeczka Guareschi’ego — pisarza katolickiego — jest produktem tej nonszalancji i beztroski.

Takie i podobne zarzuty padają już zresztą w innych społeczeństwach, zwłaszcza po ukazaniu się słynnego filmu osnutego na tej powieści, w którego reżyser francuski ze względów kasowych poucał wszystkie kosmyki mogące niemile polechtac publiczność komunistyczną.

Stąd trochę nieoczekiwany problem:

czy „Mały świat don Camilla” jest powiadaniem katolickim.

Co do mnie, sądzę, że nią jest, o ile katolicka można nazwać postawę dobroliwej pobłażliwości wooc ludzkich smiesznotek i wiary w prawosć człowieka. Rzecz w tym, że Peppone nie jest wcale komunistą. Przywodzi on gromadce wioskowych zwadiaków, którym zakreślił się w głowie od komunistycznych hasel i przyrodzone poczucie sprawiedliwosci, solidarnosci gromadzkiej przyoblekił w pozory „realizmu”. Z równym powodemieniem mogliby się uważać za anarchistów lub za faszystów, gdyby faszizm walczył dopiero o władzę, a na pewno kilkadziesiąt lat temu — za wyznawców Garibaldi’ego.

Spyry don Camilla z wójtem Peppone nie rozgrywiają się na płaszczyźnie walki chrześcijaństwa z komunizmem. Bokserski szampion federalny, chociaż także komunistą, wywołał wściekłość wójta, bo ośmielił się rozkwasić nos jego protegowanemu, a don Camillo rozkwaszający z kolei nos owemu szampionowi działa jako mściwiel upokorzonego wójta. Solidarnosć gromadzka dla tych ludzi z zamkniętego światka, to pierwszy kanon zbiorowego współzycia. Dlatego też komunizm Peppone jest taką śmieszną karykaturą.

Wielcy humorysty, a do nich należy autor „Małego świata”, to prawdziwi mędrzy. Na ludzkie pasje i zmagania patrzą i nam każą patrzeć z tak wielkiej odległości, że zatracamy poczucie aktualności. To, co nam się z bliska wydaje sprawą ważną, z odpowiedniego dystansu robi się śmiesznie małe.

Konflikt rozdzielający świat, po sprostowaniu go do małej podgorskiej wioski w dolinie Padu, nagle oczyszcza właściwe proporcje. Ostatecznie nie trzeba zapominać, że nad Pepponom chrześcijaństwo pracowało dwa tysiące lat a komunizm jest swym wrzaskiem nienawisni zapadł nad nim dopiero w czasie jego życia.

Tak więc rzekomy konflikt don Camilla z Pepponom jest w gruncie rzeczy zawiadacą formą przyjaźni. Niechby we Włoszech zwyciężył komunizm, a w wiosce nadpadańskiej zjawili się rzeczywisty wysłannik Kremla, Peppone zginąłby zapewne w obronie gnanego do katongi don Camilla. Obydwom niewiele by pomogły potężne jak bochenki pięści.

Wielkie powodzenie książki Guareschi’ego przypisuje się na ogół temu, iż utwierdza ona nieznającego komunizmu z własnych doświadczeń czytelnika w cichej nadziei, że nie taki diabeł straszny jak go malują. Zapewne Mundus vult decipi. Ale to chyba nie główny element sukcesu. A w każdym razie chyba nie zamierzony. „Don Camillo” porywa przede wszystkim pogodą pozbawioną ziarna gorczy. Bije ten dobroć i pobłażliwa przenikliwość. Spojrzenie autora na jego bohaterów jest niezamącone namietnościami. Równie mi miły jest ksiądz jak i porywcy „trybun ludu”. Nad obydwoma zaś górze łagodny głos odwiecznej mądrości, która z wysokości Krzyża ośądza ziemskich synów wedle bezgranicznej, wszystko rozumiejącej miłości.

Do „Małego świata don Camilla” nie dotarł jeszcze skowyt nienawisni. W

tym światku prawem jest chrześcijańskie sumienie.

Tłumaczenie Jana Bielawicza jest napisane prozą jedną i soczystą. Nie znam języka włoskiego, więc nie mogę porównać z oryginałem. Natomiast porównanie z pełnym tłumaczeniem tranucskim pozwala ogadnać trudności, jakie musiał pokonać tłumacz, by krzepką gwarę nospadańskich chłopów, przetykaną nospadnymi zawiasami, przelożyć na polski język, tak by zachować koloryt lokalny a jednocześnie nadać opowiadaniu ton niewymuszony i naturalny.

W tej dziedzinie gotów jestem do małej sprzeczki.

Dlaczego np. Bielawicz niektórym bohaterom nadał udane zresztą polskie nazwiska (Smilzo — Chudzik, Brusco — Mruk, Lungo — Długosz), ale za to Peppone do don Camilla mówi per „wy”, zupełnie jak po włosku, po francusku czy angielsku? To razi. A jeszcze bardziej razi, gdy tenże Peppone konsekwentnie przez „wy” zwraca się do biskupa i na dobitkę mówi don „Monsiniorze”. To już zupełnie dziwolak.

Również do usterek zaliczyć trzeba takie zamasztye powiedzonka, jak z rosyjskiego (dlaczego?) wybrane zwolanie „padlec” lub urzędowe „co się ma na rzeczy”. Czyżby nad Pad dotarła także potęga cesarsko-krolewskiej biurokracji?

Zarty na bok. Dialogi w „Małym świecie” (który nazwałbym po prostu światkiem) wyskakują jak sprężyny: bystre, mocne i prężne. Zdania układają się w rytm prosty i zamaszty. Szata zewnętrzna książki szczególnie dbała. Rysunki Guareschi’ego, reproduktowane z oryginału, doskonałe.

Witold Olszewski

SŁOWO OD TŁUMACZA

Polszczenie nazwisk jest dobrym prawem polskiej literatury przekładów od początków jej istnienia, zwłaszcza jeżeli autor oryginalnego dzieła poprzez nazwiska charakteryzuje swoje postacie. Lungo, Brusco, Smilzo, to nie tylko nazwiska, ale i sylwetki o konkretnych cechach fizycznych i duchowych, co wielokrotnie autor podkreśla w swych opowiadaniach. Podobnie Cobweb ze „Snu nocy letniej” w polskich przekładach nazywa się Pajęczynka, Peas-Blossom — Groszek, Quince — Pigwa, Snout — Ryjek, a Bottom — Spodek.

„Wy” mówi się do osób godnych szacunku nie tylko we Francji, Włoszech i Anglii, ale również na całym terytorium polskich gwar. Nie należy zapominać, że „mały świat don Camilla” nie jest „dziwolągłem”, lecz wernym przekładem oryginału, gdzie posiada ono odcieln humorystyczny.

Urzędowego „co się ma na rzeczy” autor i za nim tłumacz użyli świadomie, właśnie dla podkreślenia stylu urzędowego.



Wojciech Wojtecki i Krystyna Dygatówna w „Ptaku” Szaniawskiego (por. recenzję w nrze poprzednim).

Fot. W. Bednarski

załudniac, jeśli mają zamiar przetrwać i naszego powrotu doczekac.

Chlubię się bardziej „Kociółkiem”, niż „Katedrą”, choć byc może literacko „Katedra” jest znośniejsza. Wielce Państwo dlaczego się chlubie? Zaraz wam przeczynam:

Właśnie dlatego! Ze podjąłem się zadania, które powinno przerosć siły urugwajskiego emigranta, zaszytego na krancu świata, emigranta, który na podstawie Boskich i ludzkich praw mało powinien wiedzieć, co się w Polsce święci. Który co najwyżej miał prawo napisać „Katedrę Sandwiczów”. O czym mi zawczasu sygnalizowano z Monachium.

Tu Państwu opowiem moje radości, wypływające nie z pochwał, lecz z krytyki, jakie dotarły do mnie w związku z „Kociółkiem”.

Napisał jeden oficer z okrętu pod flagą reymową, że na ogół wszystko się zgadza, z wyjątkiem, że kobiety w Polsce zachowują się lepiej, niż w „Kociółku” i że nie „Pluton Inspekcji Celnej”, tylko „Brygada Inspekcji Celnej”. Rzeczywiście moja wina, bo nie wiedziałem. Dano mi też poniewczasie znać, że w Polsce nie mówi się „najlonny”, tylko nelony. Bardzo słusznie. I sam osobicie miałem przyjemność rozmawiać w Monachium z jednym z bohaterów mojej książki, sierżantem Rymem, który mi oświadczył, że aresztowan w WOPie nie dokonuje UB, tylko Egzekutywa. Culpa mea!...

To są jejucne zarzuty, z jakimi się otyoczniasz spotkać, jeśli cnozdz o kraj. z tym sierżantem Rymem, alias sierżantem Michalikiem, namiem przyjeżdżając wożaczow samocnoem z Monachium do Mannheim i on mi tak w czasie podrzo opowiadał:

— Kiedy orykniętem z WOPu przez zioną granicę, guzie bytem sierżantem i przocowikiem wyszkolenia politycznego i bojowego, wkrótce potem, nie mnie nie mówiac, zawięził mnie do Monachium, do Radia Free Europe. Tam pan Nowak wzięł mnie na saię i już zawczasu barozu śmiał się. Ja się też śmiałem, cnozaz nie wiedziałem o co cnozci. Nagie zaczęli puszczać na sali głosnik i ja usłyszałem, że ma byc nacane sluchowisko z książki pana Straszewicza, którego nie znamem. Ale nie dałem poznać po sobie i słuchałem. I otoż nagle zaczęły mi się jezc wlosy na glowie, bo zostałem swiecie przekonany, że to jest o mnie. Nawet się przestraszyłem, w jaki sposób oni tak szybko zdiagzi. Nic jeszcze nie wiedzaz, a już puszczaają na Radio. Ale jak zobaczyłem, że pan Nowak ciągle śmieje się, to ja też zacząłem śmiać się. Zgadza się, proszę pana, ale nie najlonny, tylko „nelony”...

Sami Państwo rozumieją, że te krytyczne uwagi sierżanta WOPu są mi najbliższe na świecie. Tak sobie myślę, że za bardzo w Urugwaju nie zbliżyłem, jeśli w mojej urugwajskiej izolacji — kociółkowe błędy da się naprawić w drukarskiej korekcie...

Odbiegając na chwilę od tematu i mówiac co nie ma co rzeczy — cncę o siebie powiedziec, że ci wszyscy zolegii sierżanci są raczej rozgoryczeni. Jest w Montevideo niejaki Pawowski o konspiracyjnym nazwisku — który pracuje w tej samej fabryce, co ja — i ani rusz nie może zrozumiec, dlaczego Jareckiego i Jazwskiego przyjmował prezydent Eisenhower, a na niego się wyszczerza byle „capatas”. I ten sam sierżant Rym, alias Michalik — nie może zrozumiec w czym on jest gorszy od Jareckiego. Chyba dlatego — mi powiedział — że Rokossowski mniej miał do niego zaufania i wyznaczył go do WOPu, a nie na MIGA. Rozumie Rokossowskiego, ale nie rozumie Eisenhowera. Ot taki marginesowy problem na temat — „bryków z Polski”...

A wracając do „Kociółka na Ziemowita” — (ciągle z założeniem, że Państwo go znają) — chcę jeszcze opowiedziec na pewne pytanie, którym mnie często w Europie nagabują: czy poeta Czesław Muś z Kociółka na Ziemowita, to jest znany nam wszystkim poeta Czesław Miłosz?

Powiadam publicznie, że to nieprawda. Sam mu to w Paryżu w żywe oczy powiedziałem i on świetnie zrozumiał. Czesław Muś to raczej Czesław Straszewicz, który w Montevideo próbował sobie wyobrazić, że gdyby był zmuszony do życia w ludowej Polsce, jakby tam tworzył i jakby się zachowywał...

Tyle na razie. Z „Kociółkiem na Ziemowita” zostawiam teraz sam na sam Tole Korian.

Tu musi nastąpić zmierzchn mego wieczoru autorskiego, na którym żadnych moich nowych „dzieł” nie dałem do poznania, nie ze skąpstwa, tylko dlatego, że ich nie mam. Taki jestem, proszę Państwa...

Mam poza tym straszna ochotę jeszcze jedną książkę przed śmiercią napisać i kiedyś, za jakiś rok albo trzy, znowu się tutaj pokazać. Chciałbym wówczas od was uslyszec, że się od tamtych czasow bardzo rozwiniąłem...

O te postępy odcę się starał w Monachium, dokąd stąd jada, a później, proszę Państwa, wracam z powrotem do Montevideo, gdzie czeka mnie moja pustynia i mój klosz izolacyjny...

Do widzenia za rok albo za trzy — tu albo w Polsce.

Dziękuję Państwu i jeszcze raz przepraszam za moje oszustwo na temat wieczoru autorskiego i za moje fatalne w interpretacji niedoślestwo...

Czesław Straszewicz

ZYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

NIEDZIELA, 4 kwietnia 1954.

ZJEDNOCZENIE EMIGRACJI POLSKIEJ

Dnia 14 marca b.r. podpisany został przez przedstawicieli stronnictw politycznych Akt Zjednoczenia. Nazajutrz gen. Kazimierz Sosnkowski wręczył tekst Aktu Prezydentowi R. P. Społeczeństwo polskie oczekuje obecnie oświadczenia Prezydenta, mocą którego

go następcą Jego zostanie Kazimierz Sosnkowski.

Doniosłemu aktowi oraz związanym z nim problemem polityki polskiej ZYCIE poświęci niebawem cykl artykułów.

WŚRÓD KSIĄZEK I CZASOPISM

MALRAUX JAKO HISTORYK SZTUKI. W przekładzie angielskim, nakładem londyńskiej firmy Secker and Warburg, ukazało się ilustrowane dzieło André Malraux pt. „The Voices of Silence” (cena £ 6). Na łamach interesująco redagowanego miesięcznika „Encounter”, organu Kongresu Wolności Kulturalnej, omawia je Józef Czapski. Notuje on fantastyczne koleje życiowe Malraux, który jako komunista był najpierw w Chinach, później brał wybitny udział w hiszpańskiej wojnie domowej, w czasie zaś drugiej wojny światowej w ruchu podziemnym francuskim, później zaś, po zerwaniu z komunizmem, był ministrem informacji gen. de Gaulle'a. Wreszcie zaś stał się jednym w swym rodzaju historykiem sztuki, jak świadczy o tym jego nowe, monumentalne dzieło.

Czapski o książce tej pisze z dużym uznaniem, wypowiedzi jednak i szereg uwag krytycznych zasadniczej natury. „Jednym z tematów głównych książki Malraux — stwierdza — jest jego próba wyrwania czytelnika z zasklepień koła realizmu, który stanął w sztuce europejskiej od renesansu po wiek XIX. Przy pomocy dziesiątków przykładów, zaczerpniętych ze sztuki prymitywnej, Malraux wykazuje, że sztuka wyrosła nie ze studium natury ani z wysiłku w kierunku kopowania a rzeczy widzianych, ale z ludzkich wizerzeń i wielkiej koncepcji świata (spośród wielu przykładów, jakie przytacza, jedynie Altamira wydaje mi się przykładem spornym)”. Podkreślając jednak (słusznie) prawdę elementarną dla artystów, mianowicie rolę abstrakcji w sztuce, w każdej sztuce, Malraux stwarza nieporozumienie: pomniejsza on równie ważny czynnik realizmu, to jest pragnienia wyrażenia tego, co artysta widzi. Jest rzeczą jasną, że sztuka nie może istnieć bez abstrakcji, ale Malraux nie podkreśla dostatecznie faktu, że sztuka, która odrywa się od konkretnej obserwacji, staje się z czasem kaligrafia i że sztuka jak Anteusz musi, by utrzymać się, odnawiać swe związki z ziemią.”

PREPAROWANIE HISTORII. Profesor uniwersytetu w Kilonii Michael Freund ogłosił pierwszy tom swej historii drugiej wojny światowej pt. „Geschichte des zweiten Weltkrieges in Dokumenten”. Wydawcą są firmy Herder i Karl Alber w Fryburgu; cena tomu 28 marek niem. (Ogółem ukazać się mają trzy tomy). Cena ta spotkała się z wcale ostrą krytyką na łamach „Times Literary Supplement”.

Autorowi — stwierdza recenzent — chodzi o wytłumaczenie drugiej wojny światowej i jej następstw własnym rodakom, niewątpliwie bowiem zwraca się on głównie do Niemców, kiedy pisze w swej przedmowie, że wojna i reżym totalitarny spowity wydarzenia ostatnich dziesięcioleci w nieprzekonująco ciemności. „Prof. Freund postanowił przyjść na pomoc swym rodakom, splatając razem wyjątki z dokumentów oficjalnych, z pamiętników i z prasy bez zbędnego oglądania się na chronologię.”

Recenzent krytykuje następnie dołową selekcję materiału, przytoczonego w książce, podkreślając, że autor pominał zupełnie sprawozdanie Hossbacha o sławetnej konferencji, na której Hitler oznajmił swym szefom wojskowym, że zamierza wkroczyć do Austrii i Czechosłowacji; pominał też raport Henleina do Hitlera, choć obie te rzeczy są niezbędne w tomie, którego celem jest wyjaśnienie „kryzysu czechosłowackiego” w latach 1938-39. Freund cytuje za to dokumenty znacznie mniej ważne.

Także własny tekst prof. Freund „nie jest całkowicie zadawalający”. „Wprawdzie nie może zaskakiwać rakt — ciągnie autor recenzji — że przedstawienie faktów, dotyczących Czechosłowacji w okresie międzywojennym, nie jest bezstronne, czy jednak jest zgodne z prawdą mówiąc, iż silny Niemiec bez Hitlera obowiązkowo dążyć by musiał do rewizji granic Czech, wraz z nieuniknionym następstwem tej rewizji: zniszczeniem suwerenności czeskosłowackiej? Gdyby nie kierunek propagandy Hitlera, niemożliwy sentyment rewizjonistyczny pozostałby z pewnością antypolski i wybitnie obojętny wobec dawnej części wstępowania Niemiec; waśn ta często występowała silnie na arenie politycznej Austrii Habsburgów, ale państwo to stało się niemal zagranicznym krajem dla Niemców epoki po-bismarkowskiej”.

Nie można powiedzieć, by recenzentowi „Times Literary Supplement” ta uwaga się udała. Hitler wybrał na pierwszą ofiarę Czechosłowację, bo takie były jego kalkulacje polityczne. Gdyby jednak „kalkulacje sentymentu rewizjonistycznego” pchnęły Niemców, choćby nie-hitlerowskich, najpierw do zniszczenia państwa polskiego, do Czech byłby również przesadzony. Rzeczy te wydają się jasne, nie wszyscy jednak je jeszcze rozumieją.

Zobaczmy, jakie do wóruski dokumenty dokonał prof. Freund w następnym tomie swego dzieła, w którym omówiony będzie z kolei najład na Polskę.

my, że te linie proste należy zastąpić przez krzywe, geometria zamieni się w teorię fizyczną... W ten sposób geometria... może być prawdziwa albo fałszywa zależnie od tego, czy jest zdolna ustalić prawdę we i dające się sprawdzić stosunki między naszymi doświadczeniami”

Pierwsze zdanie jest tyko częściowo słuszne. Jakkolwiek bowiem geometria, rozpatrywana jako system czysto matematyczny, istotnie może nie mieć żadnego stosunku do bytów rzeczywistych, tym nie mniej nie jest jedynie „grą pustych pojęć, gdyż musi ona spełniać pewne przesłanki logiczne, musi bowiem być logicznie sprawna. Choć więc istnieć może wiele rozmaitych układów geometrycznych równie dobrych z tego punktu widzenia (32), tym nie mniej byłyby myślnie, jakie one tworzy, nie są zupełnie dowolne, lecz są silnie ograniczone warunkiem sprawności utworzonego z nich układu aksjomatów.

Pytanie jednak, który z tych systemów należy zastosować jako narzędzie do fizyki, nie ma nic wspólnego z tym, czy dany system znaczy treść zgodną z rzeczywistością, czy też nie, a więc z prawdą w tym znaczeniu tego słowa, jak to podaliśmy wyżej. Z góry bowiem wiemy, że żadna geometria, jako nauka mówiąca nam o stosunkach między bytami myślnymi, nie może nam niczego powiedzieć o bytach rzeczywistych. Co najwyżej możemy powiedzieć, że dany system geometrii jest bardziej dogodnym narzędziem wyrażania stosunków między pojęciami myślnymi w matematycznej płaszczyźnie układu fizyki, co bynajmniej nie wyklucza, że te same związki można by wyrazić, w sposób bardziej skomplikowany i przy pomocy innej geometrii. Ostatecznie, gdyby

KSIEGA KU CZCI PROF. ST. STROŃSKIEGO

W niedługim czasie ukazuje się specjalne wydawnictwo jubileuszowe, poświęcone 50-leciu pracy dziennikarskiej i publicystycznej prof. Stanisława Strońskiego.

Aby umożliwić realizację tego projektu, Związek Dziennikarzy R.P. w Londynie zwrócił się do dziennikarzy z prośbą o pomoc i współpracę w wydaniu tej publikacji.

Cena jednego egzemplarza bibliofilskiego numerowego wyniesie £ 1.

SPIS ZAMORDOWANYCH KSIĘŻY POLSKICH

Ośrodek Dokumentacji Ks. Arcybiskupa Gawliny we Fryburgu szwajcarskim wydał ostatnio spis 1996 księży polskich zabitych w 1939-1945 r. przez Niemców. Spis ten jest wyściągą z dzieła o. Władysława Szoldrskiego, redemptorysty, pt. „Martyrologium duchowienstwa polskiego 1339-1945”, które

dotarło na Zachód w odbite szczotkowej z 18. 5. 1951 r., a którego reżym komunistyczny nie pozwolił drukować. Obejmuje ono 5 489 nazwisk księży, kleryków, zakonników i zakonnic, wziętych wziętych zamordowanych przez Niemców, wraz z licznymi szczegółami, dotyczącymi ich wzięcia i śmierci. W tym wyściągę uwzględniono jedynie zmarłych w więzieniach i obozach koncentracyjnych niemieckich oraz ograniczono do minimum wzmianki o okolicznościach śmierci.

Spis obejmuje m. i. nazwiska pięciu biskupów, a mianowicie ks. arcybiskupa Nowowiejskiego, ks. ks. biskupów Kozala i Wetmanskiego, zmarłych w obozach koncentracyjnych, ks. bpa Goral, zmarłego (o ile wiadomo) w szpitalu więziennym oraz ks. bpa Fulmana, który zmarł na wolności, na skutek mąk wycierpianych w obozie koncentracyjnym (IC)

BIBLIOTEKA POLSKA

KATOLICKIEGO OŚRODKA WYDAWNICZEGO

„VERITAS”

12, Praed Mews, London, W. 2.

Kwiecień

Książka ta winna się znaleźć w biblioteczkach obok „Pieśni o Bernadecie”



ALEXIS CARREL

PODRÓŻ DO LOURDES

Dr Alexis Carrel, uczony i pisarz francuski, uwięziony nagrodą Nobla za prace w dziedzinie fizjologii i medycyny, autor głośnego dzieła „Człowiek — istota nieznanca” — w r. 1903 jako młody, niewierzący lekarz udał się do Lourdes z zamiarem krytycznego zbadania uzdrowień określanych jako cudowne. Dane mu było stać się świadkiem cuda. To wstrząsające przeżycie, które opisuje w swej „Podróży do Lourdes”, otworzyło mu drogę powrotną do Kościoła katolickiego.

Oprócz ścisłego i barwnego opisu tej podróży do Lourdes książka zawiera „Kartki z dziennika” i „Rozmyślenia” z ostatnich lat życia Carrela.

Przełudał dokonała Maria Piotrowska. W tekście liczne ilustracje.

Cena w przedpłacie 8/6+6d za przesyłkę.

Po ukazaniu się książka kosztować będzie 15/-.

RZECZYWISTOŚĆ A MODEL

(Dokończenie ze str. 2)

ktos się uparł, mógłby wyrazić teorię względności i przy pomocy geometrii Euklidesa, lecz wtedy matematyczny wyraz byłby niewątpliwie niezmiernie złożony.

Pomieszenie pojęć polega więc znów na tym, że słowo „prawda” przeniesione zostało z układu bytów rzeczywistych do układu fizyki, przez co sens jego został zmieniony. Jakkolwiek więc używanie słowa „prawdę wy” przez analogię i dla bytów myślnych nie jest logicznie błędne, tym nie mniej dla jasności byłoby lepiej, gdyby w naukach przyrodniczych słowo to zastąpić jedynie dla układu bytów rzeczywistych, a o teoriach fizycznych (czy też w ogóle teoriach nauk przyrodniczych) mówić jedynie, że są „słuszne” lub też „myślne”.

8. PRAWNY WIECZYSTE

Jak już wspomnieliśmy, wina owego pomieszenia pojęć, owej wazy Babel w pismach uczonych, jest wina obustronna. Rację ma Einstein, gdy pisze, że „filozofowie mieli szkodliwy wpływ na postęp myślenia naukowego, przenosząc pewne pojęcia z zakresu empirycznego, gdzie były one w naszej wadzy, do niedotykalnych wyżyn atryzmu” (33). Z drugiej jednak strony i przyrodnicy mieli również szkodliwy wpływ na rozwój filozofii, starając się nadawać swym bytom myślnym rumienie bytów rzeczywistych i tworząc z nich pewnego rodzaju pseudo-ontologię.

Jasne zdanie sobie sprawy z tego, że w fizyce i w filozofii rozumiemy w innych układach logicznych i operujemy innymi pojęciami, nawet jeśli stosujemy te same słowa, oraz unikania — w miarę możliwości — stosowania tych samych słów w różnym pojęciu, jest najlepszą drogą uniknięcia nieporozumień.

Oczywiście pierwsi fizycy nie wiedzieli tego i wiedzieć nie mogli. Jak dalece nie zdawali sobie sprawy z tego, czym są układy myślnie, jakie one tworzą, świadczy przykład Newtona, który — zbudowawszy pierwszy logicznie poprawny system hipotez w swych „prawach ruchu” — twierdził z dumą „hypotheses non fingo”.

Newton jednak zdawał sobie sprawę z ograniczoności ludzkiego rozumu, ograniczoności, którą określił pięknymi słowami, pełnymi właściwej wielkimi uczony skromności. Inni uczeni jednak, jak np. Galileusz, w swym zachwyceniu osiągnięciami w swozym rozumie, tak dalece im zaufali, że zaprzeczali zaczęli prawdom Bożym jako rzekomemu sprzecznym z ich osiągnięciami rozumowymi. Nie dziw więc, że Kościół musiał bronić ludzi przed tymi nowymi herezjami, a więc umieścić przejściowo na indeksie te prace, które stanowiły rzekomą podstawę owych herezji i nie dlatego, aby chciał wypowiadać swą opinię o tym, czy teorie naukowe, zawarte w tych pracach, są słuszne, czy też nie, ale po prostu dlatego, że niedostatecznie jeszcze rozwinięty umysł ludzki owych czasów nie umiał odróżnić hipotezy naukowej od prawdy.

I — patrząc z perspektywy czasu — stwierdzić należy, że rację miał Kościół. Hipotezy naukowe przemienily, jak przemijają wszystkie dzieła ludzkie, Wieczyste prawdy wiary pozostały jednak stałe i niezmiennie, jak stałe i niezmiennie są dzieła Boże. Toteż, jeśli dziś słyszymy często głosy teologów niekatolickich, zzywające do „przemyslenia” prawd wiary, aby je dostosować do obecnych teorii naukowych (34), a więc do naginania tego, co wieczyste, do tego, co przejściowe i prędzej czy później skazane na zarzu-

ZAPISKI LONDYŃSKIE

LONDYN POD ZNAKIEM BALETU

Bieżące tygodnie stały w Londynie znów pod znakiem doskonałych przedstawień baletowych. Szczególnie uzależnił sobie amerykański zespół baletowy Marty Graham, który po raz pierwszy zjechał na występy do stolicy Anglii, odbywały się one w Saville Theatre.

Recenzent „Observera” Richard Burke przeprowadza, ze pierwszy występ Marty Graham w Londynie odebrał mial w dziedzinie sztuki baletowej znaczenie tak historyczne, jak pierwszy występ Izadory Dunican w reitersourgu na początku oświeczonego stulecia.

Marta Graham jest nie tylko kierowniczką zespołu, ale także sama tancerzy i niewątpliwie stanowi najwybitniejszą siłę zespołu. Zdaniem krytyka „Sunday Times” Cyrilla Beaumonta jej studia nad nowymi formami ruchu przyczyniły się poważnie do rozwoju sztuki baletowej. Za najlepszy balet, jaki zaprezentowała w Londynie, uchronił w opinii recenzentów „Letter to the World” — seria epizodów, opartych na życiu poetki amerykańskiej z XIX wieku Emily Dickinson. Na drugim miejscu stoi bodaj „Appalachian Spring”.

W Stoll Theatre przy Kingsway występuje barzo dobry również hiszpański zespół baletowy, którego kierownikiem i główną siłą jest znany już z poprzednich lat publiczności londyńskiej Antonio.

WYSTAWA SREBRA STOŁOWEGO Z PALACÓW KROLEWSKICH

W Victoria and Albert Museum odbywa się obecnie reprezentacyjna wystawa srebra stołowego (Royal Plate) z Buckingham Palace i Zamku w Windsorze. Obejmuje ona szereg okazów dużej wartości artystycznej.

Ponieważ Królowa nie przedkłada jeszcze powroci do Anglii, wystawa będzie otwarta prawdopodobnie aż do poniedziałku wielkanocnego.

ODZNACZENIE

KS. ARCYBISKUPA GAWLINY

RZYM. Protector Uchodźstwa Polskiego, Ks. Arcybiskup Józef Gawlina został odznaczony Komandorią „Al Merito della Republica” — najwyższym odznaczeniem włoskiego. Odznaczenie to ma wielką wagę i jest bardzo rzadko nadawane cudzoziemcom. Zostało ono nadane ks. Arcybiskupowi Gawlinie na skutek staran gen. Gatta, który jeszcze jako pułkownik walczył na froncie włoskim pod dowództwem gen. Władysława Andersa i był ciężko ranny pod Loreto.

Książkę Arcybiskup posiadał już przedtem jedno z najwyższych odznaczeń włoskich: Komandorię z Gwiazdą orderu św. Maurycyego i Łazarza.

DZIEŃ MODŁÓW ZA KOŚCIOŁ MILICENIA

Episkopat Anglii i Walii wyznaczył niecałkiem Męki Pańskiej, przypadającą w roku bieżącym na 4 kwietnia, jako dzień modlitwy za Kościół Milicenia. We wszystkich kościołach Anglii i Walii po Mszy św. w tę niedzielę odmówione będą modlitwy za przesładowanych braci w Chrystusie.

„Gość oczekiwany”

Zofii Kossak na scenie

W roku bieżącym przypada 35-lecie utworzenia Związku Artystów Scen Polskich oraz 10 rocznica jego odnowienia na obczyźnie. Dla uczczenia obu tych rocznic ZASP organizuje w Wielkim Tygodniu „Dzień Aktora”, przygotowując na scenie sztukę Zofii Kossak, napisaną pod okupacją, pt. „Gość oczekiwany”. Będzie to właściwie prapremiera tej sztuki, którą grano dotąd raz tylko w teatrze konspiracyjnym, w r. 1944 przy ulicy Radnej 14 w Warszawie. Treścią sztuki jest udramnizacja ludzka śląska o wdrującym wśród ludu Chrystusie Frasobliwym i codzienny dramat między Bogiem a ludźmi.

„Gość oczekiwany” wystawiony będzie dwukrotnie w St. Pancras Town Hall, w Wielki Piątek i w Wielki Wtorek. Będzie to niewątpliwie doniosłe wydarzenie kulturalne i prawdziwa uczta duchowa, zwłaszcza dla publiczności katolickiej.

Obsadę stanowią: Z. Arczyńska, K. Belska, S. Belski, A. Bożyński, J. Butscherowa, A. Butscher, J. Bzowski, W. Dybowski, F. Karłowicz, R. Kiernowski, S. Kostrzewski, S. Laskowski, W. Lechówna, E. Magierowska, J. Oleńska, P. Ozdoba, W. Prus-Olszowska, B. Reńska, Z. Rewkowski, W. Sikorski i E. Suzin.

Koncert

Mariana Nowakowskiego

Staraniem i na rzecz Bratniego Pomocy Studentów Polskiego Uniwersytetu na Obczyźnie i Szkoły Nauk Politycznych i Społecznych odbył się dnia 21 ub. m. w sali Zjednoczenia Polek koncert pieśni Moniuszki w wykonaniu Mariana Nowakowskiego. Akompaniował prof. J. Sulikowski, który poza tym odegrał kilka utworów Paderewskiego, Stankowskiego, Szymanowskiego i Stojowskiego.

Pięknym Nowakowskiego obejmował program: „Ten zegar stary” (ze „Straszego Dworu”), „Pieśń rycerską”, „Starego kaprala”, „Dąbrowę”, „Kozaka”, „O matko moja”, „Tren X”, „Dziada i babcia”, „Soltysa”, „Czasy” oraz „Znasz-li ten kraj”.

Koncert stał na najwyższym poziomie artystycznym i ogromną szkoda, że mogła się o nim dowiedzieć tylko garstka publiczności. Marian Nowakowski interpretuje Moniuszkę kongenialnie, oddając nie tylko bogate piękno muzyczne kompozycji, ale i porwijający czar tradycji polskiej pieśni. Wydaje się, że wielki koncert pieśni polskich Nowakowskiego w Albert Hall lub Festival Hall mógłby być potężną manifestacją polskiej twórczości.

OMYŁKA

Do artykułu Zofii Romanowiczowej p.t. „Idy marcowe Kościoła francuskiego” w nrze 12 (352) ZYCIA zakradła się omyłka przy końcu artykułu. Ostatnie zdanie z listu Kard. Feltna powinno brzmieć poprawnie: „To wezwanie do spokoju, do postępowania i do ofiarności niech nie będzie przez was rozumiane jako nieznaną zachodząca obelga zamian cierpieniu. Przeciwnie, wezwanie te słowa za apel o powołania misyjne.”

NASTĘPNY NUMER „ŻYCIA”

z datą 11 kwietnia 1954 r. wyjdzie w podwójnej objętości jako NUMER WIELKANOCNY i będzie kosztował 2/-. W numerze artykuły wybitnych pisarzy katolickich, wśród nich pióra J. E. Ks. Arcybiskupa Józefa Gawliny.

REKOLEKCE DLA MŁODZIEŻY AKADEMICKIEJ W LONDYNIE

odbędą w LITTLE ORATORY CHAPEL (wejście od podwórza na lewo od głównego wejścia do BROMPTON ORATORY obok pomnika kardynała Newmana).

Konferencje rekolekcyjne: Niedziela Palmowa, Wielki Piątek i Wielki Wtorek, od godziny 6 do 7 wieczorem.

Spowiedź św.: Wtorek, w godzinach 3-6 i 7-9.

Do wzięcia udziału w rekolekcjach zapraszamy Koleżanki i Kolegów.

Ks. Stanisław Belch Duszpasterz Akademicki w Londynie

Robert Puckowski Za Komitet Studencki

Z Y C I E Katolicki Tygodnik Religijno-Kulturalny. Wydaje Veritas Foundation Publication Centre. Adres Redakcji i Administracji: Polish Weekly ZYCIE, 12 Praed Mews, London, W. 2, England. Telefonicznie: Redakcja i Administracja: AMBASSADOR 6879. Drukarnia: PADDINGTON 9734. Godziny przyjęcia: Redakcja: codziennie, z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt, tylko od godz. 3.30 do 4.30 po poł. Administracja czynna codziennie od godz. 9 do 12 i od 14 do 17 z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt. Redakcja rekopisów nie zwraca. W wyjątkowych wypadkach, na ewentualny zastrzeżony zwrot, prosimy dołączyć znaczki pocztowe. P R E N U M E R A T A płatna jest z góry i wynosi miesięcznie 4 szyl. 6d., kwartalnie 13 szyl., półrocznie 26 szyl. W P Ł A T Y : a) w krajach bloku szterlingowego: — Poczta albo Money Orderami lub czekami bankowymi „crossed” (//); b) w krajach bloku dolarowego: — International Money Orderem lub zwykłym czekiem jakiegokolwiek oanku amerykańskiego. c) we wszystkich innych krajach: — do miejscowego

przedstawiciela naszego pisma sposobem przyjętym w danym kraju lub międzynarodowym przekazem pocztowym. C E N Y O G Ł O S Z E N : 1 cal przez 1 lam — £ 1.0.0, w tekście — 50% drożej, na stronie tytułowej — 100% drożej. P R Z E D S T A W I C I L S T W A i CENA PRENUMERATY W RÓŻNYCH KRAJACH: ARGENTYNA: Przedstawiciel: „Libreria Polaca”, Av. Leandro Alem 641, Buenos Aires. AUSTRALIA: Przedstawiciele: „Vistula” (Australia) Pty. Ltd., 77, Pitt Street, Sydney oraz „Spolem”, 85, Wattle Avenue, Royal Park, Adelaide, S. A.; BELGIA: Przedstawiciel — E. Kulakowska, 101, Rue Auguste Lambotte, Bruxelles. Prenumerata kwart. — 90 frs. BRAZYLIA: Przedstawiciel — Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. FRANCJA: Przedstawiciel Generalny — „Libella” Librairie, 12, Rue St. Louis-en-l'Isle, Paris IV. Prenumerata kwart. 540 frs. HOLANDIA: Przedstawiciel — P. M. K., Schorsmolenstraat 9, Breda. KANADA: Przedstawiciele — Canadian Mosaic Books, Suite 1, Western Ave., Montreal 6 oraz

International Book Service, 57, Queen Street W., Toronto i „Radegast”, 570, Aberdeen Ave., Winnipeg, Man.; Prenumerata kwartalna \$ 2.00; NIEMCY: Przedstawiciele: S. Mikielewicz, Seehammerstr 4, Bar. 16 B/2 (133) München 54 oraz „Informacja Prasowa” — Postfach 86 (23) Quackenbuck. Prenumerata kwartalna 8 RM.; NORWEGIA: Przedstawiciele: B. Lubinski, Fagerutveien 14, Bestun, ved Oslo. STANY ZJEDNOCZONE: Przedstawiciele: „Gryf Publications” — 615, Henry Street, Utica N. Y. oraz M. Kijowski — 13171, McDougall, Detroit 12, Mich. oraz J. Stojanowska, 424, Ave. „E”, Bayonne N. Jersey, oraz „Pomoc” — Export Import — 761, Fillmore Ave, Buffalo 12, N.Y. Prenumerata kwartalna \$ 2.00. SZWAJCARIA: Mgr. A. Bochenki, Case Postale 19, Fribourg 2. Prenumerata kwartalna Frs. 5.00. SZWECJA: Przedstawiciele: Mgr. B. Kurowski — Lund, Rindögatan 13 B. Prenumerata kwartalna 10 Kr. WŁOCHY: Przedstawiciele: Mme. Z. Bulhak-Jelska — via Salaria 300/c, Roma.